Nr. 141. Lwów — Piątek dnia 21 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

* Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy „ . . . . . 20 „
Nekrologia „ . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Serce Jezusa | Kyryla Arch.
Jutro: św. Paulina | Tymofteja M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58
Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 czerwca.

Coraz wyraźniej się pokazuje, że ów słynny frazes o „aliansie" między Francyą a Rosyą, użyty przez ministrów Ribota i Hanotaux, który ocalił pozycyę gabinetu francuskiego, był tylko zwykłym fortelem i obaj ministrowie, którzy go użyli, sami nie wiedzą co począć z tym fantem. W urzędowem wydaniu stenograficznego protokołu z owego posiedzenia izby nie zamieszczono wcale ustępu „alians z Rosyą stanowi dziś siłę Francyi" z mowy Ribota, który taką radość we Francyi wywołał. Sam Ribot wykreślił go, korygując swą mowę. Podano tylko w tym protokole ogólnikowy ustęp z mowy ministra Hanotaux o aliansach w ogóle, ale tak zawile i ciemno, że nikt go dobrze zrozumieć nie może. Skutkiem tego panuje wielka konsternacya w Paryżu, gdyż sprawozdawcy, siedzący w pobliżu trybuny, z której przemawiał Ribot, wyraźnie słyszeli, jak on użył owego zwrotu o „aliansie z Rosyą", a także półurzędowa Agencya Havasa roztelegrafowała go po całym świecie. Prawdopobnie stara się teraz gabinet francuski wszystkiemi siłami o to, aby Rosya zechciała dodatkowo potwierdzić owe słowa, użyte przez p. Ribota.

Czujna dyplomacya europejska zwróciła uwagę na rokowania, jakie nawiązała Rosya na razie nieurzędownie, lecz przez wysłańców działających niby na własną rękę, co do uzyskania dla floty rosyjskiej stacyi węglowej na wyspie duńskiej Christiansö, w pobliżu północnego wybrzeża Bornholmu. Dwaj marynarze rosyjscy, kapitan okrętu br. Freederiks i admirał Dubasów, zwiedzając Kopenhagę niby to w charakterze zwykłych turystów, złożyli wizytę duńskiemu ministrowi spraw zagranicznych i w toku rozmowy nadmienili, że Rosyi bardzo zdałaby się stacya węglowa gdzieś w pobliżu Sundu, wypytywali jakie korzyści ma Dania z wysepki Christiansö i jaką wartość ona może mieć mniej więcej. O tej rozmowie, jakkolwiek poufnej, dowiedzieli się dyplomaci obcych państw rezydujący w Kopenhadze i ostrzegli swoje rządy, które teraz nie spuszczają oka z tej sprawy, osobliwie Anglia i Niemcy. Także prasa duńska poruszyła już tę kwestyę i zastrzega się, że gdyby nawet rząd kopenhazki chciał wyświadczyć tę grzeczność Rosyi i sprzedać jej ową wysepkę, to ani naród ani parlament nigdy na to nie pozwolą, raz dlatego, że Dania nie chce mieć na swych wybrzeżach obcej stacyi węglowej, która z czasem oczywiście przemieniłaby się w fortecę, a powtóre, że nie ma powodu, ażeby Dania dla miłości Rosyi zadzierała się z Niemcami i Szwecyą, które nigdy nie ścierpiałyby usadowienia się Rosyi w cieśninie Sundu.

W ugrupowaniu stronnictw angielskich przygotowuje się ciekawa zmiana: zlanie się t. zw. „liberalnych unionistów" z torysami w jednolite „stronnictwo narodowe." Przez lata długie partya p. Chamberlaina była tylko jednym z zastępów posłusznych skinieniu Gladstona, ale kiedy ten arcymistrz angielskiego liberalizmu w r. 1886 wniósł do izby bill o samorządzie irlandzkim, czyli t. zw. Home rule, opuściła jego szeregi i nie wyrzekając się swego liberalizmu w innych sprawach, zawarła „unię" z konserwatystami. Ośmioletnia wspólna praca parlamentarna torysów i liberalnych unionistów zacieśniła jeszcze ten sojusz, zbliżyła ku sobie oba stronnictwa, a w tych dniach, podczas dorocznego bankietu związku konserwatywnych stowarzyszeń angielskich, obaj przewódzcy liberalnych stronnictw, ks. Devonshire i Chamberlain, wygłosili mowy z zapowiedzią owego nowego „stronnictwa narodowego", które, jak rzekli, nazwę swą czynami usprawiedliwi. Zarówno Chamberlain jak ks. Devonshire podnosili, iż niebezpieczeństwo home rulu jeszcze nie przeminęło, trzeba więc tem silniejszym uczynić związek obu grup opozycyjnych. Przytem niedaleki już czas, kiedy obecny rząd będzie musiał ustąpić, a wtedy godności i obowiązki w nowym gabinecie podzielą się między sprzymierzone stronnictwa. Tę pewność siebie i niedalekiej przyszłości podzielają naturalnie wszyscy unioniści i w przywódzcach swoich upatrują już dziś członków przyszłego gabinetu. W miarę tego jak się niebo nad opozycyą rozjaśnia, coraz ciemniej robi się nad głowami gabinetu lorda Roseberego i stronnictwa rządowego. Ostatnia nadzieja, jaka im rozświtała przy wyborach „speakera" czyli marszałka izby, iż się uda im rozbić koalicyę torysów z unionistami, spełzła na niczem, a wybory uzupełniające w trzech czwartych wypadają na korzyść opozycyi, mianowicie unionistów. Teraz właśnie zdobyli oni znowu dwa mandaty na zwolennikach rządu w szkockim okręgu wyborczym Suvernesshire, o dwa więc głosy zeszczuplała już i tak szczupła większość rządowa. Po jej też stronie coraz wyraźniej objawia się zmęczenie i przygnębienie, które tylko powiększyła wiadomość o zlaniu się stronnictw opozycyjnych. Pocieszają się w jej szeregach tem tylko, że arytmetyka wyborcza nie ma żadnych reguł i że po rozwiązaniu izby mogą oni wbrew wszelkim oczekiwaniom zwyciężyć. Ale gruntowanie nadziei na takich podstawach równa się grze w loteryę.

Po koalicyi.

Piszą nam z Wiednia 19 czerwca:

Gdyby chodziło tylko o satysfakcyę ambicyi publicystycznej. moglibyśmy dziś chwytać za pióro z wielkiem zadowolnieniem. Od 8 miesięcy przewidywaliśmy i ostrzegaliśmy, że ta fatalna sprawa cylejska, jeśli nie zostanie zażegnana zawczasu kompromisem, rozbije koalicyę. Zapewne zacięci przeciwnicy koalicyi przeczuwali to samo, ale właśnie dlatego udawali, jakoby tej kwestyi nie należało przypisywać doniosłości. Tylko tym dziwić się trzeba, którzy głośno przyznawali się do koalicyi, a jednak nie przewidzieli, czy nie chcieli przewidzieć, że ta sprawa rozbije koalicyę. Co do nas, sojusz stronnictw umiarkowanych w roku 1893 uważaliśmy jako kombinacyę konieczną i ze wszech miar pożądaną. Że ta kombinacya nie przetrwała ani dwóch lat, jest to zjawiskiem bardzo smutnem, bo świadczy, że pomimo wzmagających się prądów rozkładu społecznego i przewrotu, stare stronnictwa nie posiadają już zdolności do stawiania ogólnego interesu wyżej od swych specyalnych haseł. W innych okolicznościach możnaby tę niezdolność stronnictw umiarkowanych do wytrwania w sojuszu usprawiedliwić przykładną wiernością swym zasadom, ale w danych okolicznościach ta nibyto ścisła konsekwencya starych stronnictw ułatwia tylko prądom przewrotowym ich pracę rozkładową.

Gabinet ks. Windischgraetza dopiero dziś definitywnie zażądał dymisyi. Bo też przedwczorajsza warunkowa rezolucya niemieckiej lewicy dopiero w skutek wczorajszej uchwały komisyi budżetowej otrzymała swe znaczenie. W tej chwili dyskusya o tem, czy ks. Windischgraetz tymczasowo pozostanie na czele gabinetu, czy go zastąpi margrabia Bacquehem, czy hr. Schoenborn, lub kto inny, byłaby rzeczą przedwczesna, bo te kwestye ostateczne rozwiązanie zostaną dopiero w ciągu dnia dzisiejszego.

Natomiast samo przez się narzuca się pytanie co do dalszego programu prac parlamentarnych. Aby budżet cały mógł zostać załatwionym jeszcze w ciągu bieżącej sesyi, zwłaszcza, gdyby hr. Hohenwart obstawał przy wczorajszej uchwale komisyi budżetowej w sprawie cylejskiej, wydaje się rzeczą nieprawdopodobną. Trzebaby, w tym razie obawiać się stanowczego oporu niemieckiej lewicy, która bądź co bądź rozporządza przeszło 100 głosami i w potrzebie umiałaby środków obstrukcyi użyć skutecznie, choć w mniej cywilizowany sposób, jak młodoczesi. Druga alternatywa, uchwalenia teraz prowizoryum budżetowego aż do października, także przedstawia różne niedogodności. Słowem w tej mierze sytuacya jest bardzo zawikłana i niewątpliwie należało raczej na początku roku rozwiązać tak czy tak ową fatalną sprawę cylejską, która rozrastała się do coraz to większych rozmiarów aż teraz pozostawia stosunki chaotyczne, jeśli nie w państwie, to przynajmniej w parlamencie.

Bardzo słusznie *Vaterland* dziś podnosi potrzebę „silnego rządu". Jeżeli to wskazuje na hr. Thuna, to co do osoby możnaby się na tę kombinacyę zgodzić. Jakim jednak sposobem mógłby wobec parlamentu stanąć gabinet „silny", skoroby musiał walczyć z niemiecką lewicą, a liczyć na głosy młodoczeskie — to jest zagadka równie trudna do rozwiązania, jak kwadratura koła. Słowem, sytuacya parlamentarna po rozbiciu koalicyi przedstawia się w bardzo ponurych barwach, co najlepiej — post testum — wykazuje uprawnienie i pożyteczność kombinacyi, rozbitej wczorajszą uchwałą komisyi budżetowej.

Korespondencye.

Wiedeń 17 czerwca.

Wiedeńskie towarzystwo kupieckie (Wiener Kaufmännischer Verein) obchodziło wczoraj dwudziestopięcio-letnią rocznicę swego założenia. Jak wielkie prywatnemu temu towarzystwu w najwyższych sferach przypisują znaczenie, wynika już z tego, że Arcyksiążę Karol Ludwik jest jego protektorem, a Cesarz w uznaniu jego „zawsze skutecznej i dobroczynnej działalności" przyznał mu wielki złoty medal na jubileusz 25-letni. Towarzystwo rzeczywiście nadzwyczajnie się zasłużyło około podniesienia wykształcenia zawodowego młodych ludzi poświęcających się handlowi, a i około polepszenia ich bytu materyalnego. Kursa towarzystwa, na których wykłada się obce języki, geografię handlową, towaroznawstwo i ustawy handlowe, w całym Wiedniu cieszą się wielkiem uznaniem. Znakomici ekonomiści, publicyści i prawnicy w popularnych odczytach rozbierają przed liczną publicznością, z członków towarzystwa złożoną, każdą ważniejszą kwestyę. Roczniki, które towarzystwo wydawało, zawierają cenne rozprawy o środkach komunikacyjnych, kolejach i towarzystwach żeglugi, o walucie, o wielkich domach handlowych, o handlu eksportowym, o sposobach nawiązania stosunków z dalekim wschodem (np. z archipelagiem Sunda, a zwłaszcza z wyspą Borneo, co swego czasu gorąco zalecał członek towarzystwa Broch po powrocie z kilkuletniej do Azyi wycieczki) i t. d. Nadto stowarzyszenie udzielało wsparć, pośredniczyło między szukającymi posad a kupcami, mogącymi dać młodym ludziom stosowne zajęcie.

Takiego towarzystwa, na wielką skalę utrzymywanego potrzebaby i nam w Galicyi. Nie można lekceważyć wpływu związków kupieckich i informacyi wczesnych a pewnych i każdemu dostępnych, jakie dzięki tym związkom mieć może każdy członek. Prawda, że w kwestyach dotyczą ych handlu zagranicznego, a zwłaszcza stosunków z Afryką i Azyą — informacye te są bardzo jeszcze niedostateczne i w Wiedniu. Istnieją tu „Export-Verein" i „Handels-Museum", dwie instytucye, które udzielają wyjaśnień na zapytanie kupców, chcących coś wywozić lub sprowadzać. Miałem jednak sam sposobność przekonać się, jak wyjaśnienia otrzymane są niedokładne, a nawet sprzeczne z faktycznym stanem rzeczy. O taryfach i cłach — najważniejszych warunkach każdego handlu na wielką odległość prowadzonego — otrzymuje się przybliżone dane, o cenach zaś towaru na rynku dalekim, o który chodzi, najczęściej żadnej informacyi otrzymać nie można. Także firm obcych, z któremi w związek wejść-by można, towarzystwo i instytucya żadna polecać nie chce, czy nie może, bojąc się odpowiedzialności za ich niepunktualność lub — nieuczciwość nawet.

A przecież dałoby się niejedno w tym kierunku uzupełnić. Kto o adresy kupców pyta, z góry jest przekonany, że otrzymawszy kilkanaście nazwisk handlarzy pewnej kategoryi, między nimi ma z pewnością i ludzi mniej pewnych i mniej uczciwych. Trudno żądać od konsulów np. lub innych reprezentacyi interesów państwowych na najodleglejszych punktach Azyi, aby studyowały uczciwość setek, czy tysięcy kupców. Podawać one jednak mogą spisy osób bez żadnej odpowiedzialności — a towarzystwa różne mogą kupcom krajowym tych spisów udzielać do dyspozycyi. Prawdziwe zyski z handlu zagranicznego osiągnie tylko ten, kto jest na pewne straty przygotowany i albo sam na miejscu zbytu informacyi zasięgnie, albo przez uczciwych ludzi będzie zastępywany. Pierwszym atoli warunkiem będzie zawsze znajomość choćby ogólna potrzeb zagranicy, ilości i rodzaju sprowadzanych tam towarów i ich cen. Właśnie to żądanie spełniać powinny towarzystwa kupieckie.

My z wyjątkiem trzech jeszcze zbyt młodych Tow. handlowych Tow. naukowo informacyjnego nie posiadamy A co gorzej: udział nasz w towarzystwach wiedeńskich jest tak mały, że i wspominać o nim nie warto. W „Export-Verein" z Galicyi jest 6-ciu czy 7-miu kupców zapisanych na członków zwyczajnych.

Może uznamy nareszcie, że bez pracy usilnej na polu ekonomicznem wszystkie inne kwestye, żywo nas obchodzące, nie mogą być rozwiązane; że ani nasza publicystyka, ani nasza literatura książkowa, że teatr i muzyka i sztuki plastyczne bez tej podstawy rozwinąć się nie mogą; że nasze talenta na wszystkich polach giną i marnieją wskutek anemii społecznej, nie dającej się żadną miarą leczyć drażniącemi mowami politycznemi i elektryzowaniem opinii wielkimi projektami. Za mało sił posiadamy, abyśmy się bawić mogli w politykę wielką. A gdybyśmy lepiej znali społeczeństwo francuskie, angielskie i niemieckie, to doszlibyśmy do przekonania, że społeczeństwa te wzrosły tylko dzięki żmudnej, nieustannej pracy wielkich i małych talentów w najskromniejszym zakresie. Podczas gdy w Berlinie lub Paryżu najnamiętniejsze toczą się walki polityczne — prowincya jakby głucha i nieczuła, pracuje. Gdyby tak nie było, Paryż dawno byłby już pożarł całą Francyę. Na szczęście dla Francyi istnieją takie ogniska pracy, handlu i przemysłu, jak Marsylia, Lyon, Bordeaux i t. d., które polityką tyle tylko się zajmują, ile ich ona bezpośrednio dotyczy.

Tu w Wiedniu i w Austryi w ogóle całkiem inne są stosunki. Rzemieślnik, kupiec, fabrykant odrywa się od pracy, aby gardłować na zgromadzeniach ludowych, że „Słoweńcy grożą bytowi narodowemu Niemców", że „w Cylei zakłada się słoweńskie gimnazyum", że w Chebie pobito jakiegoś ultraniemieckiego studenta itd. Nawet cały ruch t. zw. antysemicki powstał poprostu z potrzeby zmiany dekoracyi, uznanej przez dyrektorów urządzających dla swojej miłej publiczności różne widowiska. Rozumiemy jeszcze niezadowolnienie z czysto ekonomicznych pobudek, które u kolebki tego ruchu zwracało się przeciw przewadze wielkiego kapitału. Co potem powstało, jest czczem politykowaniem, wodą na młyn karyerowiczów i jak wszelkie gonienie za niemożliwemi reformami po większej części tylko źle zamaskowanem — próżniactwem.

Przed 25 laty powstawały tu jeszcze instytucye, które miały cel poważny na oku. Teraz, jak długo nie przewali się fala różnych radykałów, ratujących społeczeństwo od zguby zgromadzeniami ludowemi i chcących tem samem dowieść niedorzecznej tezy, że rozum tysiąca szewców i rzeźników jaśniej widzi, niż umysł, lata całe nad kwestyami różnego pracującego myśliciela,—jak długo Gessman i Lueger będą bohaterami ulicy, tak długo nawet marzyć nikt nie może o jakiemś skupieniu się produktywnem, o poważnych stowarzyszeniach. Zawiść społeczna zatruwa wszelką assocyacyę i podmywa podstawy, na których powstała potęga niemieckiego szczepu w Austryi i gdzieindziej.

My, którzyśmy upadli tylko wskutek braku zdolności skupiania się i którzy dziś jeszcze dźwignąć się nie możemy z upadku ekonomicznego, nie posiadając i nie wyrobiwszy w sobie jeszcze zmysłu stowarzyszania się w celach czysto ekonomicznych, podwójnie i potrójnie wystrzegać się musimy tej zarazy, grasującej na zachodzie!

Jeśli chcemy uwolnić się od najgorszego wyzysku, od *najgorszego*, bo wykonywanego przez naród jeden, na narodzie drugim, uczmy się oceniać siły nasze, skupiać je i jak najliczniejszemi związkami i towarzystwami produktywnemi stwórzmy wreszcie kupiectwo narodowe, ale kupiectwo w prawdziwem tego słowa znaczeniu, — bo teraźniejsze składa się tylko z pośredników, podających nam towary wiedeńskie i berneńskie.

Otwarcie kanału niemieckiego.

Hamburg 18 czerwca.

Prusacy zdobyli się na uprzejmość: przedstawicielom prasy, których w Berlinie zebrało się około stu trzydziestu, dali wczoraj osobny pociąg do Hamburga, gdzieśmy stanęli zaraz po godzinie 6-tej wieczorem. Tu na dworcu oczekiwał nas komitet dziennikarski, który rozdał numera przygotowanych dla nas dorożek. Bez mitręgi tedy dostaliśmy się do hoteli, w których także były zarezerwowane numera. Gdyby nie to, trzeba byłoby chyba nocować na ulicy, bo stare hanzeatyckie miasto, wystrojone odświętnie, okryte flagami i girlandami z zieleni, jest przepełnione. O godzinie 9-ej stawiliśmy się na ucztę, urządzoną dla dziennikarzy przez tutejszy wydział stowarzyszenia prasy niemieckiej. Krótkie, ale bardzo serdeczne powitanie wygłosił redaktor Rosatzin, poczem w imieniu hamburskiego senatu przemówił senator dr. Hachmann, kładąc nacisk na cywilizacyjne znaczenie kanału i zaznaczając, że uczczenie przez całą Europę pracy niemieckiej jest świętem pokoju, świętem zbratania narodów. Gładka i serdeczna mówka odrazu wszystkich nastroiła wesoło. Posypały się odpowiedzi—toasty niemal we wszystkich głównych językach: po niemiecku podziękował Hamburgowi za gościnność berliński redaktor Dernberg, po angielsku Singer, po francusku Royal, po hiszpańsku Kordgien i Coll, po włosku Gagliandi, po polsku Antoni Donimirski, po węgiersku Rakosy, po rosyjsku dr. Jollas i t. d., a jakiś Szwajcar, nieznany mi z nazwiska, wplótł w swą mowę wszystkie trzy używane w Szwajcaryi języki: włoski, francuski i niemiecki.

Dziś rano we wspaniałym ogrodzie Ludwiga byliśmy na śniadaniu, które dało nam miasto Hamburg. Do stołów zasiadło 130 dziennikarzy. Podczas uczty przygrywała muzyka

---

11)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Choć śpiąca, Alina do późna pisała list do rodziców. Nie mówiła im, że ją za nimi tęsknota obejmowała, powoli lecz nieubłaganie, wśród tych obcych kątów i ludzi. Siliła się na odwagę pisania wesoło, mówiła żartobliwie o dumie pani Skierczyny, o wywiędłym, suchym, bladym, milczącym Skierce; o młodym potomku, silnym jak dąb wąsalu, który miał barki dość potężne, by podtrzymać gmach rodowy, najbardziej ku upadkowi się chylący; o dwóch rezydentkach, które jadły tylko, i to bardzo dyskretnie, ale się wcale nie odzywały.

Nazajutrz list zaklejony przyniosła do śniadania. Obliczała, kiedy będzie mógł być otrzymanym w Warszawie, o której odbiorą go rodzice, z jakim niepokojem na niego czekają, z jaką radością otwierać go będą.

Przy stole był tylko stary Skierka, bona z dzieckiem i dwie rezydentki, z których jedna z bólem zębów i podwiązaną twarzą nalewała herbatę.

Alina ośmieliła się zapytać milczącego Skierki:

— Jak daleko tu do stacyi pocztowej i jak często na pocztę się posyła?

Skierka podniósł na nią oczy senne i przygasłe:

— Na pocztę? Przywozi się pocztę przy okazyi. Daleko, cztery mile... nie można posyłać umyślnie; ale niech się pani rozmówi z moją żoną albo z Julkiem.

Alina spłonęła rumieńcem niezadowolnienia.

— Jakto, więc list mój będzie musiał czekać okazyi?

— Tak, cztery mile; ale niech pani pomówi z Julkiem.

Rezydentki widocznie tylko w obecności pani milczały. Obie teraz wzięły na siebie wytłumaczenie Alinie stosunków pocztowych w Zbruczu. Wdowa, pani Mierznicka, była zbiedzoną kobieciną, mówiącą zawsze płaczliwym głosem; panna Leontyna, jej siostra, o ile miała minę pokorną wobec pani domu, o tyle w jej nieobecności miała ton zarozumiałej wyższości. Wszystko wiedziała najlepiej, nie znosiła zaprzeczenia. Wyraz *ja* powracał co chwila na jej usta. Znała lekarstwa na wszystkie choroby. Chodziła powoli, chwiejąc głową przy każdym kroku.

— Naturalnie, że się nie posyła na pocztę — mówiła z nieprzyjemnym tonem wyższości i zarozumiałości — zresztą wczoraj właśnie Michaś odebrał pocztę w Wilejce.

— Pani dopiero przedwczoraj rodzinę opuściła, a dziś już pani list do rodziców wysłać pragnie? — rzekła płaczliwie wdowa. — Ale nic dziwnego, chce im pani donieść o szczęśliwem swem przybyciu.

— A jakieżto nieszczęście przytrafić się mogło? Będą wiedzieli, że pociąg się nie wykoleił.

— Pierwszy raz opuściłam dom rodziców i pierwszy raz podróżowałam sama – rzekła Alina.

— Ja sama zawsze jeżdżę i nie mam sobie tego za żadne bohaterstwo — ozwała się Leontyna. — Minęły te czasy, kiedy panna z porządnego domu nie mogła się ruszyć sama. Przeszłego roku jeździłam na Ukrainę do jednych moich znajomych...

Urwała nagle. Za drzwiami dały się słyszeć kroki i do pokoju weszła gospodyni domu. Miała twarz czerwoną od wiatru i ciepłe rękawiczki, których jeszcze zdjąć nie zdążyła. Objęła wszystko wzrokiem, skinęła wszystkim głową na „dzień dobry".

— Stefanio, czemu nie ma chleba razowego na stole? Wiesz, że Julek razowy chleb jada... Leontyno, prosiłam cię, byś kazała ogrodnikowi zmieść śnieg z balkonu na górze. Zapomniałaś o tem.. Panno Vincart — dodała po francusku — tę plamę na sukni Mieci widziałam już wczoraj. Myślałam, że już jej dziś nie zobaczę... Panno Stamarska, dlaczego pani nie grała dzisiaj? Wszak umówionem zostało, że od ósmej do dziewiątej... No, poprostu pani dłużej spała po zmęczeniu.

Zaległo milczenie. Rezydentki podały pani herbatę, przysunęły chleb i masło, ale słowa nie wyrzekły. Stary Skierka usiadł przy bocznym stoliku i zaczął rozdawać karty. Alinę ciągle dręczyła myśl o niewysłanym liście; ale czuła, że musi pogodzić się z losem. Jej biedny list będzie musiał czekać okazyi. Była pieszczonem dzieckiem, wszystko się zwykle działo wedle jej chęci, i ta niemożność przesłania rodzicom słów dla nich przeznaczonych doprowadziła ją do rozdrażnienia. Wstała od stołu, prosząc bonę, by jej Miecię przyprowadziła o samej dziesiątej.

Miecia pomimo swej nieśmiałości zerwała się od stołu, przybiegła do Aliny i szepnęła:

— To ja z panią zaraz pójdę.

Alina ucałowała dziecię. Ten objaw serdeczności i dobrych chęci pocieszył ją w tej chwili. Czuła właśnie dojmująco samotność swoją i chłód otoczenia, a tu ten szept dziecinnego głosu obudził w niej nagle prąd serdeczności i sympatyi.

— Chodź, moje dziecko, pobawimy się przed godziną lekcyi.

Gdy się znalazła sama z Miecią w pokoju szkolnym, myśl o niewyprawionym liście znowu ją męczyć poczęła. Rodzice jej będą niespokojni, przyrzekła pisać zaraz.

— Mieciu — ozwała się — gdzie jest teraz twój wuj?

— Wujaszek Julek? Pewno w kancelaryi. Nie przychodzi do stołu, bo rano nosi długie buty i kożuch. Podają mu tam śniadanie.

— A ty możesz tam pójść?

— Mogę, chodzę tam czasem.

— Moje dziecko, zanieś ten list wujowi i zapytaj czy nie ma jakiej okazyi na pocztę. Poproś go, by się o okazyę postarał.

Miecia pobiegła z listem i po kilku minutach wróciła tryumfująca:

— Nie spotkałam babuni — zawołała — babunia pojechała na folwark.... list oddałam. Wujaszek kazał powiedzieć, że list będzie dziś w Wilejce, a jutro w Warszawie.

Przyczyna była błaha, a jednak Alinę przejęła nagła radość z odniesionego zwycięstwa. Jej ojciec jutro wieczorem rozedrze kopertę listu i będzie uspokojony. Dowie się, że jego córka przybyła do Zbrucza cało i zdrowo. Byłaby chciała w tej chwili uścisnąć rękę Skierki i podziękować mu.

— Dobry wuj Julek! — zawołała. — Napisałam list do mego tatusia, — do mamy, do braci, do siostrzyczek i ten list poleci ku Warszawie!

Lekcya z Miecią poszła doskonale. Była to nauka o rzeczach z naciskiem na czystość języka przy opowiadaniu. Alina tłómaczyła, patrząc w oczy dziecku, które słuchało zdziwione, że lekcya tak się przedstawiać może. Pod koniec weszła Skierczyna.

— Co, Miecia we łzach nie tonie? — zapytała.

— O, nie pani, i nigdy tu o łzach nie będzie mowy — ozwała się Alina.

— A przy lekcyi z Vincart wieczne szlochy i dąsania się.

Dziecko spuściło oczy, nie śmiejąc odpowiedzieć. Dopiero gdy babka wyszła, rzekło, tłómacząc się:

— Bo panna Vincart każe mi się uczyć tak dużo katechizmu na pamięć, a ja tego nic nie rozumiem Panna Vincart nic mi nie chce wytłómaczyć.

O dwunastej uwolniona Miecia pobiegła do bony, która miała zapłakane oczy i odepchnęła dziecko od siebie. Nie chciała odpowiadać, ani patrzeć na Miecię, ani przyjąć jej pocałunku. Wreszcie cała ta gniewna obraza wylała się w słowach. Vincart straszną scenę zrobiła dziecku za to, że poszło do Aliny przed naznaczoną godziną.

Więc ona już nic nie znaczyła w sercu Mieci, więc nowe sitko na kołek! Że przyjechała jakaś obca, która dla przypochlebienia się przywiozła Mieci lalkę, to już Miecia ucieka od dawnej opiekunki! Za nic wszystkie starania, wszystkie noce niedospane podczas choroby dziecka, za nic macierzyńska miłość! Pierwsza lepsza intrygantka w jeden dzień zabiera serce Mieci! Nie, nie, ona, Vincart, nie chce już obłudnych pocałunków! Niech je Miecia niesie nowej opiekunce! Niech idzie, kiedy wierzy pięknym słówkom nieznajomej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wojskowa. Toastów oficyalnych żadnych nie było, tylko niejaki Watson z Londynu przemawiał w imieniu angielskich dziennikarzy i wniósł toast na cześć hamburskich kolegów. Bankiet trwał krótko, bo każdemu z nas pilno było wysłać do swych dzienników pierwszą relacyę.

Na popołudnie, na godzinę wpół do 3ej, zapowiedziane jest zwiedzanie giełdy i ratusza, który, przystrojony na przyjęcie cesarza i książąt, ma uroczo wyglądać. Wieczorem o 6ej odbyć się ma obiad dla dziennikarzy w jednej z sal ratuszowych.

Program uroczystości jest taki: Jutro o 6½ po południu—bankiet miasta dla oficyalnych gości, poczem tak zwana „noc wenecka", t. j. zabawa na illuminowanych ulicach i kanałach. Następnie o 11-ej w nocy odezwą się działa, uderzą dzwony — i okręta wpłyną na nowy kanał, wioząc wszystkich gości. We czwartek o świcie zacznie się podróż po kanale.. i potrwa do 3-ej po południu. Pierwszym przybędzie do Kilonii cesarz Wilhelm na swym yachcie „Hohenzollern" i tu rozpocznie się przed nim defilada obcych okrętów. O godzinie 7-ej cesarz da obiad dla książąt krwi, a później odbędą się: bal w akademii marynarskiej i raut w Bellevue. W piątek z rana uroczyste położenie węgielnego kamienia przy ujściu kanału, a wieczorem uczta u cesarza. W sobotę manewra floty, a po południu odjazd.

Olbrzymia, niewidziana nigdzie w takiej sile flota wojenna, składająca się z 79 pancerników najróżniejszych narodów, stanie tu pod komendą cesarza niemieckiego, aby wziąć udział w uroczystem otwarciu kanału. Będzie to, co głównie podnieść należy, nie manifestacya polityczna, bo pewna część tej ogromnej floty należy do państw wrogich Niemcom i może niebawem stanie do walki z okrętami, z któremi złączyła się na krótką chwilę; lecz będzie to hołd oddany wytrwałej ludzkiej pracy, łamiącej wszelkie zapory.

Myśl połączenia morza Baltyckiego z Niemieckiem nie jest nowa. Oddawna już marzono o niem z powodu niebezpieczeństw połączonych z żeglugą przez wąskie cieśniny pomiędzy Danią a wyspami szwedzkiemi i odczuwano potrzebę bliższej drogi z Baltyku do Oceanu. Już w wieku XIV połączono za staraniem związku hanzeatyckiego rzekę Trawę z Łabą kanałem steknickim, a połączeniu temu zawdzięczały po części baltyckie miasta hanzeatyckie swój rozwój i swą potęgę. Kanał ten okazał się z biegiem czasu nie wystarczającym, i w wieku XVII powziął Wallenstein, zamianowany admirałem floty niemieckiej, myśl nowego połączenia, ale nagły jego upadek zniweczył wielkie jego zamysły. W półtora wieku później, w roku 1784, uczynił król duński Henryk VII zadość dotkliwej potrzebie, budując kanał ejderski.

Kanał ten, 3,5 metrów głęboki, a 31 metrów w przecięciu szeroki na powierzchni, wystarczał wówczas zupełnie, bo mogły przechodzić przez niego największe okręty morskie. Dziś stosunki się zmieniły; nadzwyczajny rozwój techniki i marynarki, tak handlowej jak wojennej, podkopał zupełnie znaczenie kanału zbudowanego przez Henryka VII, kolosalne okręty wojenne i nawet handlowe nie znajdowały w nim miejsca; z trudem tylko mogły przezeń przejeżdżać małe kanonierki i torpedowce.

A tymczasem handel niemiecki rozwinął się nadzwyczajnie. Niemcy, połączywszy się, wstąpili w szereg państw pierwszorzędnych, okazała się potrzeba nie tylko doskonałej armii lądowej, ale także marynarki wojennej, a wolne, ale stałe przesuwanie się ciężaru międzynarodowego na Ocean Spokojny wywołało potrzebę nabywania kolonii, punktów oparcia zewnątrz Europy dla państw, które nie chcą zrezygnować z swojej przyszłości.

Tymczasem posiadały Niemcy właściwie tylko jeden port wojenny, nadający się do celów wojennych, port kiloński. Leży on na Baltyckiem morzu. Na razie wojny niezbyt wielkie siły nieprzyjacielskie mogłyby uniemożliwić flocie niemieckiej czynny udział w operacyach wojennych na morzu Niemieckiem przez obsadzenie Sundu i Kategatu, a podczas pokoju okręty handlowe musiały objeżdżać 400 do 800 kilometrów, aby z Baltyku dostać się na Ocean. Wszystko składało się na to, aby popchnąć Niemcy do nowego połączenia Baltyku z morzem Niemieckiem, więc przed ośmiu laty uchwalił parlament potrzebną na takie przedsięwzięcie sumę — 156 milionów marek i potwierdził plan nowego kanału, nakreślony przez komisyę rządową.

Zabrano się natychmiast do energicznej pracy i za pomocą 6.000 robotników przeciętnie, 70 bagrów, 90 lokomotyw, 55 machin parowych, 133 parowców i 2.473 wozów transportowych wykonano olbrzymią pracę w stosunkowo krótkim czasie lat ośmiu. Nie korzystając z kanału ejderskiego, połączono Baltyk z morzem Niemieckiem nową zupełnie linią, ciągnącą się od zatoki kilońskiej przez Holtenau, Schestedt, jeziora szlezwickie, Grünthal, Burger Au i jezioro Kuden do Łaby przy Brunsbüttel.

Aby umożliwić przejazd także największym okrętom wojennym, głębokim na 8½ metra, nadano kanałowi głębokość 9½ metra, i szerokość 65 metrów, a na zgięciach, które zresztą starannie omijano, do 70 metrów; za podstawę przyjęto przeciętnie 22 metry.

Kanał cały od jednego morza do drugiego jest 98 kilometrów długi i zakończony z każdej strony podwójną śluzą celem uregulowania powierzchni i zapobieżenia zbytniemu napływowi wody z morza. Chyli się on nieznacznie ze wschodu na zachód o mniej więcej 4 metry, tak, że wody rzeczek zasilających go, odpływają w stanie normalnym do Łaby bez zbyt silnego prądu, i śluzy wybudowane po obu końcach obliczone są skutkiem tego głównie na burze, na nienormalny stan wody, chociaż i w czasach spokojnych wielkie posiadają znaczenie.

Przez kanał przechodzą obok licznych promów cztery mosty, dwa zwodzone, dwa stałe, składające się z jednej tylko arkady 42 metry wysokiej, i pozwalające na przejazd największym nawet parowcom. Tylko wielkie żaglowce, przechodząc przez nie, będą musiały uchylić nieco masztów. Po nad brzegiem ciągną się długim szeregiem w odstępach 250 metrów światła elektryczne, umożliwiające jazdę także nocą, a cała armia pilotów, pełniących zarazem służbę celną, stoi na usługi przejezdnych żeglarzy.

Pod względem technicznym kanał Baltycko-niemiecki jest skończonem arcydziełem i przewyższa o wiele kanał Suezki co do bezpieczeństwa, jak i wygody, szerokości i głębokości.

Jakie skutki olbrzymie to kosztowne dzieło wywrze na stosunki wewnętrzne niemieckie, na handel i przemysł zwłaszcza pruski, — bo dla państw południowych kanał ten, pomimo, że płaciły nań także, żadnego prawie nie ma znaczenia, — dziś osądzić trudno. Niemcy o tem teraz nie myślą, rozkoszując się doskonałością wykonania kanału i pobocznych jego urządzeń. Niewątpliwie przyczyni się on znacznie do ożywienia ruchu handlowego we wschodnich dzielnicach monarchii, ale czy zyski, które on przyniesie pod względem ekonomicznym, odpowiednie będą wydanym sumom, o tem możnaby powątpiewać, jeżeli się pomyśli, że procent od kwoty wydanej na jego budowę wynosi na rok nie mniej, jak 7½ miliona marek, a administracya także znaczne jeszcze pochłonie sumy, które trzeba będzie odciągnąć od dochodów płynących z opłaty przewozu.

Dzielnice wschodnie zbyt ubogie są i zbyt niekorzystnie położone pod względem gospodarczo-ekonomicznym, zbyt mało produkują wyrobów nadających się do eksportu — aby wiele mogły skorzystać ze skrócenia drogi o 13 do 24 godzin czasu, import z Rosyi, teraz przynajmniej, także nie jest nadzwyczajny. Zdaje się przeto, że główne znaczenie kanału jest militarne i niewątpliwie te właśnie względy były dla rządu decydującymi, gdy zabrał się do olbrzymiego dzieła i zażądał na jego wykonanie sumy, równającej się ¼ całego budżetu rocznego Rzeszy. *D.*

Sprawy parlamentarne.

Razem z rozbiciem się koalicyi przestała w Radzie państwa istnieć dotychczasowa większość, na której jakikolwiek gabinet mógłby się opierać, a utworzenie nowej większości jest niemożliwe odrazu, albowiem w tym celu potrzebne są rokowania i kompromisy, a zatem potrzeba czasu. Wyjście z takiej sytuacyi przedstawiało się dwojakie: albo rozwiązać izbę, która stała się niezdolną do załatwiania spraw bieżących, niezbędnych, albo też powołać gabinet neutralny, urzędniczy. Wyjście pierwsze przedstawiało wiele trudności, bo najpierw: wybory do nowej izby odbywałyby się pod wrażeniem chaotycznej sytuacyi, która powstała w teraźniejszej izbie, następnie zaś, te wybory przypadłyby na czas sejmowych wyborów w Galicyi, która tworząc czwartą część Przedlitawii, stanowi o tyle ważny czynnik państwowy, iż nie można było nie uwzględnić trudności, które ona musiałaby przezwyciężać, mając równocześnie podwójne wybory. Oprócz tego rozwiązanie izby odwlokłoby znacznie uchwalenie budżetu na pozostałe miesiące b. r., które jest bezwarunkowo niezbędne z tego powodu, że delegacye uchwalają już budżet na r. 1896. Pozostawało tedy zastanowić się nad drugiem wyjściem, mianowicie nad zamianowaniem gabinetu urzędniczego Tu przedewszystkiem potrzeba było zbadać: ażali ów urzędniczy gabinet zdoła spełnić to zadanie, dla którego przedewszystkiem miałby powstać, to znaczy: czy zdoła przeprowadzić uchwałę budżetu? Ponieważ na lewicę, rozdrażnioną sprawą cylejską do takiego stopnia, że rozbiła koalicyę, rozumiejąc wszystkie skutki tego czynu, liczyć nie można było, przeto trzeba było wybadać stronnictwo młodoczeskie co do warunków, pod jakiemi ono zgodzi się głosować za budżetem, zawierającym pozycyę cylejską. Taki zwrot ku stronnictwu młodoczeskiemu był umotywowany przekonaniem, które od pewnego czasu rozpowszechniało się w sferach poselskich, że młodoczesi są już zniechęceni bezpłodnością swojej opozycyi i że doprowadzają ją do ostateczności, która się wyraziła w gorszącej obstrukcyi, tylko dlatego, iż idą za przykładem Gladstone'a, który w opozycyi jest zawsze najskrajniejszym, a doszedłszy do władzy, stara się, aby zapomniano o jego opozycyjnej działalności.

Owóż jak już poprzednio donosiliśmy, rokowano z młodoczechami, a o rezultacie tej akcyi, stronnictwo młodoczeskie ogłosiło następujący komunikat:

„Najwybitniejsi przywódzcy klubu konserwatywnego sprzeciwili się stanowczo projektowi kilkumiesięcznego prowizoryum budżetowego i oświadczyli, że nie mogą na to się zgodzić już ze względu na Słoweńców i na gimnazyum w Cylei. Porozumieli się natychmiast z Polakami i pozyskali ich dla swoich przekonań. Skoro tylko porozumienie to doszło do skutku, chodziło o to, aby dla bezzwłocznego uchwalenia w plenum zwykłego budżetu na rok 1895 nakłonić do tej myśli kluby opozycyjne. — Prezes Koła polskiego Zaleski, po posiedzeniu Izby, rozmawiał z dep. Heroldem i prof. Kaizlem i starał się ich wybadać, czy deputowani czescy zechcą się zgodzić na załatwienie w ten sposób zadań, jakie Izba ma do spełnienia, a mianowicie, aby nie ograniczono się do przedłużenia prowizoryum budżetowego, ale aby ministeryum, bezbarwne pod względem politycznym, zażądało od Izby uchwalenia budżetu na rok 1895. Obaj mężowie zaufania klubu czeskiego odpowiedzieli, że po ostatecznem odłożeniu reformy podatkowej byliby raczej za przeprowadzeniem budżetu już z tego powodu, że w ten sposób zostałyby uszanowane prawa parlamentu, swobodna krytyka i kontrola zarządu państwa, z tem naturalnie zastrzeżeniem, żeby przy obradach nad budżetem dozwolona była zupełna wolność słowa. W imieniu i z polecenia hr. Hohenwarta naradzał się wieczorem nad tą samą sprawą dep. Klun z dep. prof. Kaizlem. Dep. Klun dał wyraz życzeniu prezesa klubu konserwatywnego, aby posłowie czescy zgodzili się na załatwienie budżetu jeszcze w bieżącej sesyi. Skoro dep. Klun zaręczył deput. Kaizlowi, że wypełnione zostaną postawione przez niego warunki, zgodził się prof. Kaizl na żądanie hr. Hohenwarta".

Z tego komunikatu wynika (jeżeli on wiernie oddaje rezultat rokowań), że młodoczesi zgodzili się głosować za budżetem. Umożliwiło to powstanie gabinetu urzędniczego, którego skład znajdą czytelnicy w telegramach. Czy z tego, że młodoczesi zrobili już małe odstępstwo od swej dotychczasowej polityki, można cokolwiek wnosić o przyszłej większości, o tem sądzić jeszcze niepodobna, bo za mało jest danych. Podstawa dla tej przyszłej większości istnieje. Tworzy ją Koło i klub Hohenwarta. Współubiegać się o rolę trzeciego członka nowej koalicyi może zarówno lewica, jak stronnictwo młodoczeskie. Ważne jest tylko to, że koalicya umiarkowana, mająca na względzie przedewszystkiem ogólne interesa i mocarstwowe stanowisko monarchii, powstać musi i przy gorliwych zabiegach niezawodnie powstanie, a wówczas skończy się zadanie powołanego teraz gabinetu urzędniczego.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował Jana Franciszka Czajuka auskultantem sądowym.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu Janowi Kasprzyszakowi we Lwowie order żelaznej korony III klasy.

Kardynał ks Ledóchowski obchodzić będzie swój półwiekowy jubileusz kapłański dnia 13 lipca w Rzymie, wszystkie zatem życzenia i wyrazy hołdu należy adresować do pałacu Propagandy na Piazza di Spagnia.

Prywatne wykłady dla kobiet odbywać się będą we Lwowie od połowy września. Jako dobrowolni prelegenci zgłosili się dotychczas: prof. Dybowski dla etnologii ludów europejskich, Z. Poznański dla ekonomii politycznej, Jan Kasprowicz dla literatury powszechnej, W. Kozłowski dla fizyologii roślin i R. Nusbaumowa dla fizyki. Wykłady te przeznaczone są dla pań, które posiadają już średnie wykształcenie, a pragną je rozszerzyć w kierunku nauk uniwersyteckich.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę 22 czerwca o godzinie 6½ wieczorem na Uniwersytecie. Porządek dzienny: 1) Dr. Zygmunt Lisiewicz: „Pierwszy biskup lwowski obrz. gr., Makary Tuczapski". 2) Prof. dr. Bronisław Dembiński: „Dzieło Wierzbowskiego o Uchańskim".

Administratorem dyecezyi wileńskiej wybrany został po śmierci śp. biskupa Audziewicza ks. Ludwik Zdanowicz, proboszcz katedralny i biskup *in partibus* Ks. Zdanowicz był raz już administratorem, a obecnie ma 83 lat.

Konkursa. Gmina m. Brzostka w powiecie pilzneńskim ogłasza z terminem do 15 lipca b. r. konkurs na posadę lekarza miejskiego. — Wydział krajowy rozpisał konkurs na dwa stypendya po 1000 zł. z fundacyi jubileuszowej im. Franciszka Józefa I. Stypendya te przeznaczone dla kandydatów, którzy ukończyli w kraju wyższe szkoły i pragną dalej kształcić się za granicą. Podania trzeba wnieść do dnia 2 sierpnia br. — „Sokół" tarnopolski z terminem do 1 sierpnia ogłasza konkurs na nauczyciela gimnastyki.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie po wszechstronnem zbadaniu kwestyi konkursów architektonicznych, tak drogą komisyi fachowych jakoteż w drodze dyskusyi na osobnem w tym celu dla członków Towarzystwa Politechnicznego zwołanem zgromadzeniu tygodniowem, oświadczyło się jednomyślnie za rozpisywaniem w naszym kraju tylko konkursów narodowych dla polskich i ruskich architektów.

Zmiana własności. Galicyjski Bank kredytowy kupił od firmy Gartenberg, Lieberman i Wagemann kopalnie nafty w Borysławiu za 470.000 zł. i zamierza wspólnie z Bankiem krajów koronnych w Wiedniu utworzyć dla tych kopalń Towarzystwo akcyjne.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro w piątek 21 b. m. w parku Kilińskiego. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Szarańcza nawiedziła Sycylię i poczyniła olbrzymie szkody.

Sprawa budowy nowego teatru. Niefortunna uchwała naszej Rady miejskiej, przeznaczająca brudny i bagnisty plac Gołuchowskich pod budowę nowego teatru, wywołała w sferach inżynierskich i budowniczych wielkie zdziwienie i zewsząd posypały się przeciw niej protesty. Towarzystwo politechniczne, instytucya, która jest najbardziej kompetentna do orzekania w tej sprawie, jednogłośnie potępiło ową uchwałę i w obszernym memoryale, wystosowanym do Rady miejskiej, wykazało, opierając się na fachowych wywodach, iż plac Gołuchowskich zupełnie nie nadaje się pod budowę teatru i dowodziło, iż położenie fundamentów na tym bagnistym gruncie, może pochłonąć krocie tysięcy.

Dziś Rada miejska znów ma się zająć sprawą budowy teatru. Otóż, korzystając z tego, grono inżynierów, wydało list otwarty, pod tyt. „Kilka uwag o nieprzydatności placu Gołuchowskich pod budowę teatru", w którym znów przestrzega Radę, aby się nie upierała przy budowie teatru na placu Gołuchowskich. Dowodzi ono, że woda gruntowa, którą na tym placu napotyka się już w głębokości 3·6 metra utrudni fundamentowanie i podniesie jego koszta do sum olbrzymich, dalej, że proponowane przez urząd budowniczy skręcenie koryta Pełtwi narazi w czasie wielkiej nawalnicy kanał Pełtwi na przerwanie w kierunku pl. Gołuchowskich. Wreszcie woda gruntowa i cały grunt placu Gołuchowskich zawiera tyle zarazków chorób epidemicznych, że nasiąknięte tą wodą fundamenta z dołu i przez deszcz wywołać mogą u robotników i personalu teatralnego choroby epidemiczne, tembardziej, że pogłębienie dla podscenia sięgać będzie kilka metrów pod teren.

W „Uwagach" tych piszą ich autorowie co następuje: „Gdy Rada uchwalała w roku 1894 budowę teatru na placu Gołuchowskich nie były jej znane fakta powyżej przytoczone, które budowę teatru na placu Gołuchowskich, tak pod względem trwałości, jak zdrowotności czynią zupełnie niepewną. Celem zapobieżenia temu niefortunnemu obrotowi rzeczy dla budowy teatru na placu Gołuchowskich uspokaja dyrektor Urzędu budowniczego pan Hochberger Radę gminną, że dla odprowadzenia wody gruntowej wybuduje, oprócz istniejącego kanału Pełtwi, osobny wielki kanał pomocniczy ulicą Karola Ludwika ku ulicy Słonecznej. Zaraźliwość zaś wody gruntowej i gruntu również go nie trwoży i obecnie projektować budowę teatru na placu Gołuchowskich.

„Na to p. dyrektorowi urzędu budowniczego oświadczamy, że wykładając jeszcze więcej pieniędzy niepotrzebnie jak w błoto placu Gołuchowskich, wybudujemy teatr i kanał pomocniczy i nad stawem Pełczyńskich. Wszak wiedza techniczna za grube pieniądze nie takie trudności zwalczyła technicznie, ale jak w tym wypadku, zwycięstwo chwilowe, oprócz kroci zł. wyrzuconych, byłoby dla publiczności zdrowotnie szkodliwem. Towarzystwo politechniczne lwowskie w swym memoryale do Rady miejskiej ostrzegało, nie przed niemożliwością, ale przed wielką kosztownością fundamentowania teatru na placu Gołuchowskich z przyczyny wysokiego stanu wody gruntowej i niepewności gruntu. Tegoroczne badania hydrotechniczne, dokonane przez starszego inżyniera Wydziału krajowego p. Tadeusza Sikorskiego i inżyniera urzędu budowniczego p. Edwarda Tołłoczkę stwierdziły w zupełności przypuszczenie Tow. politechnicznego w powyżej wymienionych kierunkach.

„Gołosłowne zaś twierdzenie p. dyrektora, że zaraźliwość wody gruntowej i kloaczność gruntu placu Gołuchowskich nie podziała na zdrowotność w teatrze, odpieramy jego własnem twierdzeniem, w referacie zeszłorocznym urzędowym zawartem, że on nie zna muru, betonu, któregoby nie nasyciła stale działająca woda kloaczna placu Gołuchowskich, a następstwem tego i powietrza teatru stale nie zanieczyszczała

„Skąd przeto wziąć powietrza czystego, zdrowego dla wentylacyi w teatrze? — Czy z podziemia kloacznego i z murów nasyconych wodą gnojówkową, czy z otoczenia niechlujnego zabudowań okolicznych, czy z ulicy Smoczej, Kaźmierzowskiej lub Słonecznej? Nie rozumiemy tej logiki lubowników powietrza zdrowego, którzy żałują pod teatr skrawka nieużytecznego z ogrodu miejskiego n. p. od ulicy Kraszewskiego, gdzie nikt nie chodzi, a skąpić chcą codziennie setkom polskiej publiczności zdrowego powietrza przez rok cały w teatrze. Twierdzenie: „nie damy ani drzewka jednego z ogrodu miejskiego dla teatru", obracamy na twierdzenie: „nie chcemy za drogie pieniądze publiczne ani powietrza zgnilego w teatrze, ani możności nabawienia się choroby epidemicznej z zarazków gruntu placu Gołuchowskich pochodzących".

„Mówiąc o kilkunastu drzewach ogrodu miejskiego zaznaczamy, że za pieniądze wyłożyć się mające niepotrzebnie na drogie fundamentowanie teatru i kanalizacyę na pl. Gołuchowskich, może gmina zakupić cały las — większy od Brzuchowic, a w dodatku wydzierżawić i rozszerzyć plantacye ogrodu miejskiego na prześliczne wzgórze Św. Jura po pod ogrody metropolitalne, aż do ulicy Gródeckiej. Czy nie byłoby to hojnem i po wszystkie czasy dla upiększenia miasta Lwowa cennem wynagrodzeniem za skrawek ogrodu, gdyby teatr wybudowano w Ogrodzie miejskim na osi ulicy Trzeciego Maja, gdzie teraz obok niewonne stanowisko fiakrów się znajduje?

„Czy ma Rada gminna zakończyć swą dodatnią kadencyę tak niepomyślną uchwałą umieszczenia teatru wśród sieci kanałów kloacznych, na gnoisku, jakiem jest niezbicie plac Gołuchowskich?

„Czy ma się dać żywiołom, przeciwnym dzisiejszej Radzie środek agitacyjny popularny do wyborów na wiosnę roku 1896 odbyć się mających? Więc w ostatniej chwili udajemy się jeszcze raz do pp. radnych z gorącą prośbą, ażeby raczyli cofnąć niefortunną uchwałę co do budowy teatru nowego na placu Gołuchowskich, gdy zmienione warunki techniczne i zdrowotne tego stanowczo wymagają".

Do tych słów, na które zupełnie się piszemy, możemy dodać to, co projektują w mieście. Oto wszyscy radzą, że najlepiejby było, gdyby p. Hochberger, który wbrew opinii wszystkich prawie inżynierów i budowniczych przemawiał za pl. Gołuchowskich i podnosił jego zalety, złożył kaucyę. Gdy obliczenia p. Hochbergera okażą się prawdziwe i fundamentow nie więcej, niż on oblicza, kosztować nie będzie, to Rada mu kaucyę tę zwróci. Gdyby atoli z powodu bagnistego gruntu fundamentowanie na pl. Gołuchowskich okazało się niemożliwem, albo pochłonęło wielkie sumy, wówczas kaucya owa służyłaby na pokrycie tych kosztów, na które miasto narażonemby było jedynie wskutek uporu p. Hochbergera.

„Świat", dwutygodnik ilustrowany, wychodzący w Krakowie pod redakcyą p. Zygmunta Sarneckiego już ósmy rok — przestaje wychodzić. W słowie do czytelników redakcya oświadcza, iż konieczność zmusza ją do zawieszenia i nagłego przerwania wydawnictwa pisma, które liczyło zaledwie 500 abonentów, a więc liczbę zbyt szczupłą. aby pokryć mogła koszta publikacyi.

Alians francusko-rosyjski. Jedna z gazet monachijskich donosi, że minister Łobanow miał wyrazić się w obec ambasadora francuskiego ze zdziwieniem o użytych przez francuskich ministrów wyrażeniach tyczących się aliansu z Rosyą, który przecież nie istnieje.

Podwieczorek odbędzie się pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny na dochód Towarzystwa Opieki nad niemowlętami „Dzieciątko Jezus" dn. 27 t. m. w Pałacu sztuki na placu wystawy.

Szlachetny cel instytucyi powinien bardzo liczną zachęcić publiczność do przybycia na podwieczorek, który sam przez się będzie ponętny i urozmaicony. Komitet, który odbył już posiedzenie w pałacu ks Sapiehów, podzielił się na sekcye i pracuje gorliwie nad dekoracyą Pałacu Sztuki i wykonaniem bogatego programu, który się później ogłosi. Dziś tylko zaznaczamy, że tak zw. „karoty" nie będzie przy kasie, bo naddatków nawet nie przyjmuje. Na terasie będą stoły z kwiatami i trunkami, a przed Pałacem przy wolnym wstępie piwo i przekąski po niskich cenach. Komitet wszystko czyni, ażeby tylko zadowolnić publiczność. Wstęp 1 złr. uprawnia do herbaty, kawy i lodów.

Obowiązki gospodyń przyjęły: ks. Elżbieta Sapieżyna, jako przewodnicząca Towarzystwa, a prócz tego panie: hr. Stanisławowa Badeniowa, hr. Walerya Borkowska, dyrektorowa Deymowa, hr. Juliuszowa Dzieduszycka, wiceprezydentowa Marchwicka, hr. Felicya Mierowa, prezydentowa Mochnacka, pani Schayerowa i doktorowa Stroynowska.

Wannowski, rosyjski minister wojny, któremu chwilowo polepszyło się w chorobie, zapadł znowu tak ciężko, że obawiają się o jego życie.

---

42)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Tego ojca o poważnej twarzy i jego dwóch synów spotkałem jeszcze raz jeden i przy tej sposobności całkiem niespodzianie zebrałem wiele jeszcze bardziej charakterystycznych dokumentów o życiu na Zachodzie. Te olbrzymie jarmarki, zwane pompatycznie wystawami powszechnemi, których pozorny sukces w rzeczywistości doprowadza do zubożenia i demoralizacyi miast, w których się odbywają, mają przynajmniej jedną korzyść: dają powód do rozmaitych spotkań, gdzieindziej niemożliwych, ale zupełnie naturalnych w tego rodzaju wieżach Babel, w których zbierają się indywidua rozmaitego pochodzenia. Opowiem po prostu kilka takich spotkań i nie będę się nawet starał osłabić ich charakteru czysto przypadkowego, tem bardziej, że to mi da sposobność do naszkicowania, jakby na marginesie mego dziennika podróży, najbardziej osobliwego widowiska, jakie widziałem w Ameryce, t. j. sesyi parlamentu złożonego z reprezentantów różnych wyznań, obradującego nad tematami religijnemi, gdyż na niej to spotkałem znów owych trzech fermerów. Ten parlament odbywał się w jednej z sal muzeum sztuki, które znów, jak przystoi na muzeum w Chicago, znajduje się o dwa kroki od dworca kolejowego i portu. Wszedłem tam rano, całkiem przejęty oczekiwaniem głębokiego wrażenia. Jakoż rzeczywiście doznałem tego wrażenia, ale jedynie na widok publiczności, tego tłumu maluczkich, widocznie robotników, którzy tłoczyli się na ławkach i na krzesłach w tem olbrzymiem półkolu. Z jaką wzruszającą uwagą słuchali oni wszystkiego, gotowi przyjąć każde dobre słowo. Zaledwie usiadłem, spostrzegłem ku niemałemu zdziwieniu owych trzech fermerów, którzy tak mię byli zainteresowali przez sposób, w jaki podziwiali przedpotopowy potwór. Ich fizyognomie i teraz okazywały taką samą wytężoną pracę umysłu. Z zewnątrz dolatywały dźwięki dzwonków lokomotyw, szum pędzących pociągów i huk syren okrętowych. Ani jeden z tysiąca pięciuset słuchaczy zebranych w tej sali, nie zwracał uwagi na te hałasy, ani też nie zdawał się spostrzegać zdumiewającego kontrastu między prawdziwą a prostą żarliwością słuchaczy, a tem, co się działo w głębi sali, gdzie, rzecby można, odgrywano scenę z jakiejś sztuki teatralnej, rodzaj świętej parady, tuż naprzeciw gigantycznego aparatu fotograficznego, ustawionego na drugim końcu sali.

Bo mimo najlepszych chęci, takie wrażenie narzuciło mi się, skoro tylko odwróciłem oczy od tłumu słuchaczy ku estradzie, na której znajdowali się mówcy. Przyznaję, że gdy później przeczytałem streszczenie mów, wygłoszonych na tym kongresie od początku sesyi, doszedłem do wniosku, że gorsząc się dziś tem, co widziałem, uległem może zanadto wrażeniu szczegółów czysto zewnętrznych. Któryż jednak przechodzień, który tak jak ja wszedł tu wiedziony tylko prostą ciekawością, nie byłby uległ temu samemu wrażeniu, co i ja? Trzydzieści osób siedziało na tej estradzie: zaraz na kraju Japończyk z okularami na spłaszczonym nosie i czarnymi wąsami na świecącej, żółtej skórze. Rozcinał on skwapliwie kartki jakichś broszur i nic nie słuchał, obok niego zaś siedział Indyanin, ubrany całkiem biało, o cerze miedzianej i oczach nadzwyczaj łagodnych, pogrążony niby w półśnie i uśmiechał się jakby do jakichś sennych widziadeł. Dalej siedział Chińczyk w niebieskiej szacie, na głowie miał czapkę czarną z różowym guzikiem i bez ustanku obracał na wszystkie strony swą chytrą, bladą i chudą twarz. Opodal stał pochylony jakiś archimandryta grecki, człowiek ogromny. Jego czarna broda spadała na szare odzienie, po wierzchu którego miał czarną togę, a na niej łańcuch złoty z krzyżem. W ręce trzymał długą laskę ze srebną główką. Jego źrenice jakby jakiego magika iskrzyły się wśród tej szerokiej twarzy, przypominającej typy na obrazach Leonarda da Vinci.

Obok archimandryty siedział jeden z jego popów, z długimi włosami i rozczochraną brodą, z wyrazem twarzy chytrym, zmysłowym i ironicznym. Nieco opodal siedzi młody, zaledwie dwudziestoletni Indyjczyk w jaskrawo czerwonej szacie i żółtym turbanie. Dalej przychodzi cały szereg pastorów angielskich, wygolonych i wymuskanych, następnie widzę twarze pastorów niemieckich i delikatny ale zużyty profil jakiejś fizyognomii francuskiej. Dwie kobiety siedzą także na końcu: jedna już siwa, lat około pięćdziesięciu, z fizyognomią skromną biednej nauczycielki; druga młoda i ładna brunetka, z wyszminkowaną twarzą, miała na ramionach szal jedwabny, mieniący się różnemi jaskrawemi kolorami, a na rękach jej brzęczały szerokie bransolety złote. Ażeby dopełnić trywialności tego, co ta wystawa złożona miała w sobie prawie jarmarcznego, dodać należy, że jakiś otyły, czterdziestokilkoletni mężczyzna, stojący na przodzie estrady, ucierał sobie nos palcami.

Być może, że błądziłem, patrząc ze stanowiska tych trywialności na urzeczywistnienie wielkiej idei i że może moi fermerzy z Zachodu zarówno jak i inni widzowie mieli racyę, widząc tę ideę po za temi trywialnościami i ponad nie. Naraz ci trzej fermerzy pochylili głowy naprzód i zaostrzyli swą uwagę. Mówca właśnie powstał z miejsca jeden, ze sławnych pastorów anglikańskich. Był to mały człowiek lat około pięćdziesięciu, bardzo chudy a przytem nadzwyczaj czerwony na twarzy. Czarny kolor jego sukni i kołnierz stojący śnieżnej białości uwydatniały jeszcze bardziej tę czerwoność jego cery. Zaczyna mówić głosem cichym, tak, że go prawie nie słychać. Monotonnym, jakby automatycznym ruchem niestrudzenie podnosi i spuszcza to jedną, to drugą rękę. W miarę, jak mówi, rozgrzewa się, ciało jego wypręża się, nogą bije w podłogę, cera jego staje się purpurową, a głos donośnym. Teraz i dla mnie blednią komizmy estrady. Widzę przed sobą namiętność i swadę religijną, tę żarliwość, która stworzyła protestantyzm z jego niezliczonemi sektami. Przy słowach „Church of England" (kościół angielski), mówca drży cały jakby przejęty jakiemś głębokiem natchnieniem. „Nie, — zakrzyknął naraz — to nie naród angielski stworzył sobie swój kościół angielski, ale przeciwnie, kościół angielski stworzył naród angielski". Frazes ten, rzucony z szaloną pewnością siebie, bez wątpienia odpowiada zapatrywaniom słuchaczy, ich przekonaniu, że życie narodowe bierze swój początek z życia religijnego, gdyż wywołuje burzę oklasków. Odwracam się w stronę owego ojca i dwóch synów i widzę ich bijących brawo swemi olbrzymiemi rękami, które niewątpliwie przed dwustu pięćdziesięciu laty tak samo byłyby oklaskiwały lorda protektora, a przed trzydziestu laty Lincolna, gdy ludom Stanów Zjednoczonych rzucił osobliwszy frazes, zapowiadający, że wojna potrwa dopóty, „dopóki każda kropla krwi niewolnika wylana pod uderzeniem batoga, nie zostanie zapłacona inną kroplą krwi od cięcia pałasza". Ci ludzie z uwagą tak skupioną doznają niewątpliwie tragicznych wizyi boskiej sprawiedliwości, pochodzących wprost z biblii. Ona jedna tłumaczy to, że poprzednio ci trzej słuchacze zachowywali się tak poważnie i trwożliwie na wspomnienia potopu, a dziś w obec reprezentantów swej religii. Jeżeli jest dużo tak myślących jak oni, to zaiste ateusze socyalistyczni mogą sobie zdobywać miasta, ale ferm wiejskich na Zachodzie nigdy nie zdobędą.

Ci trzej ludzie tak mnie zaciekawili, że zdaje mi się, iż byłbym poszedł za nimi i próbował wszcząć z nimi rozmowę, gdyby nie to, że w chwili gdy całe audytoryum na odgłos organów powstało z miejsc, ktoś przechodząc ujął mię za ramię. Odwracam się i spostrzegam jednego z najgłośniejszych lekarzy paryskich. Zdaje mi się, że gdyby mi ktoś w tej chwili wymienił jego nazwisko, byłbym przypuścił, że raczej jest wszędzie gdzieindziej: albo w swem zbytkownem mieszkaniu na bulwarze Hausmanna, albo w sali klinicznej szpitalu Lariboisière, albo w laboratoryum, tylko nie w Chicago.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa róż. Z Krakowa donoszą: W wystawie róż wzięło udział 20 wystawców, którzy obesłali cztery działy objęte programem wystawy. Do konkursu w dziale krzewów: „Najpiękniejszy dobór róż piennych i krzaczastych“ stanęło dwu wystawców: Zakład ogrodniczy p. Freege'go otrzymał medal złoty za pełną życia, dobrze wyhodowaną kolekcyę róż, wystawioną w pełnym rozkwicie. Szkółki z Miżyńca (dobra księżnej Lubomirskiej) nagrodzono medalem srebrnym za piękne odmiany róż piennych, nadesłane w 420 egzemplarzach (cały transport rozsprzedano na wystawie). Najliczniej obesłano dział róż ciętych, gdyż stanęło do konkursu trzech amatorów i 8 poza konkursem. P. Kudasiewicz z Prądnika wystąpił ze wspaniałą kolekcyą, nadzwyczaj starannie i umiejętnie dobraną i otrzymał medal złoty. Ks. kanonik Drohojowski otrzymał za piękny i liczny dobór róż medal srebrny. P. dr. Emila Adelmanna, adwokata z Myślenic, nagrodzono listem pochwalnym. W dziale kwiatów ozdobnych było 5 wystawców, z których 4 poza konkursem, i tylko pan Freege otrzymał medal bronzowy głównie za przepyszne „begonie“. Podziwialiśmy gust i bogactwo kwiatów w wiązankach p. Freege'go i w pięknym koszyku nadesłanym przez panią Honoratę Bukowską; nadto pyszne peonie pani Maryi z Moszczeńskich Zakrzeskiej.

Truskawki i poziomki nadeszły dopiero w sobotę wieczorem i w niedzielę rano. Przy otwarciu wystawy dział ten, skromnie przedstawiający się zrazu, przybrał potem zupełnie zadowalniające rozmiary, gdyż było 8 wystawców, 7 z nich poza konkursem. Panna Popielówna z Ruszczy otrzymała medal bronzowy.

Izba notaryalna we Lwowie wzywa wszystkich którzyby chcieli ubiegać się o substytucyę notaryusza w Mikulińcach, ażeby podania swe w ciągu dni trzech do tej Izby wnieśli.

Pogrzeb śp. Struszkiewicza. W poniedziałek odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki śp. Zygmunta Struszkiewicza, który w ostatnich dwóch dziesiątkach lat odegrał wybitną rolę na polu krajowego szkolnictwa rolniczego. W tej smutnej ceremonii wzięli udział reprezentanci Wydziału krajowego, Towarzystwa gospodarskiego, politechniki, szkoły dublańskiej i leśnej, oraz zastępy uczniów nieboszczyka. Nad grobem przemówił we wzruszający sposób wicesekretarz Wydziału Białobrzeski.

Zygmunt Kaczkowski napisał nową powieść pod tytułem „Święta Klara“; jestto historya rodziny polskiej, osnuta na tle wypadków od roku 1846 aż do dni naszych.

Dr. Michał Zieleniewski, zasłużony balneolog polski, autor całego szeregu dzieł z tego zakresu, jak: „Rys balneologii powszechnej“, „Słownik balneologiczny polski“ itd., gorliwy zbieracz materyałów do historyi Krynicy, gdzie przez lat 30 pracował jako rządowy lekarz, obchodzi w tym roku jubileusz półwiekowej pracy lekarskiej.

Tragiczny wypadek. Ekonom w Sulistrowej w powiecie krośnieńskim p. Adam Świderski, jadąc konno dnia 12 bm. do lasu, spostrzegł na łące dworskiej włościankę Franciszkę Kołacz, koszącą trawę, uderzył ją kilkakrotnie i odjechał do lasu. Gdy wracał, Kołaczowa, wyczekująca powrotu ekonoma, zelżyła go słownie. Świderski zirytowany, w przystępie szalonego gniewu, chwycił strzelbę, którą miał na ramieniu, strzelił i trafił Kołaczową w pierś, wskutek czego włościanka wkrótce umarła, a Świderski udał się do swego mieszkania i zażywszy trucizny, zmarł w kilka godzin.

Stan zdrowia Stambułowa — jak donoszą z Sofii — budzi bardzo poważne obawy. Lekarze stwierdzili znaczny upadek sił; chory z trudnością może zaledwie przejść przez pokój o własnej sile.

Nowa encyklika papieska, zaczynająca się od słów: Unitatis Christianae propositum, ukazała się w Rzymie. Wystosowaną jest ona do Koptów w Egipcie i wyraża życzenie, aby dysydenci koptyjscy nawrócili się na łono katolickiego Kościoła.

Szef policyi petersburskiej, Woszynin, padł ofiarą zamachu, który wywołał w Petersburgu olbrzymią sensacyę. Woszynin miał właśnie przesłuchać jakiegoś aresztanta, gdy ten najniespodziewaniej w świecie chwycił ciężki bronzowy lichtarz i rzucił go na głowę Woszynina. Cios, zadany lichtarzem, jest śmiertelny i lekarze nie spodziewają się utrzymać Woszynina przy życiu.

Otwarciu kanału bałtyckiego towarzyszą sporadyczne demonstracye ze strony niezadowolnionych żywiołów francuskich. Prócz „Ligi patryotycznej“ i związku bulanżystowskiego, demonstruje także socyalistyczna rada miejska w Tuluzie, która uchwaliła w dniu poświęcenia kanału i spotkania się floty francuskiej z niemiecką i rosyjską, wywiesić czarną chorągiew na ratuszu.

Słuchacze politechniki odbyli pod przewodnictwem prof. Syroczyńskiego dwudniową wycieczkę w celach naukowych. Podejmowani wszędzie serdecznie i gościnnie, zwiedzili warzelnie soli w Stebniku, kopalnię wosku ziemnego w Borysławiu, nafty w Schodnicy, oraz kopalnię blendy i zakład kąpielowy w Truskawcu.

Wściekłe koty. W Przegini Narodowej w okolicy Krakowa pokazały się 13 b. m. dwa wściekłe koty, które wprost z dachów rzucały się na ludzi, pokaleczyły 50-letnią kobietę i dwie 5-letnie dziewczynki. Jeden z tych wściekłych kotów rzucił się na własną gospodynię. Pokąsane osoby oddano do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie prof. dr. Bujwid leczy je metodą Pasteura. Tak w Przegini Narodowej jak w Przegini Duchownej wybito z powodu tak strasznego wypadku wszystkie koty w liczbie przeszło 40.

Klęska na żyto. Z Mostów wielkich jeden z tamecznych obywateli pisze nam co następuje: Niektóre dzienniki doniosły, iż żytu w naszej okolicy zagraża wielka klęska wskutek tego, że jakiś owad podobno jakby sierpem ścina źdźbła żyta. Otóż donieść musimy, że naszej okolicy na szczęście żadna klęska nie zagraża i że owa notatka o klęsce na żyto na fałszywej polegała informacyi. Przy tej sposobności zwracamy uwagę interesowanych gospodarzy-rolników na tę okoliczność, że obecnie w niektórych okolicach kraju pojawiła się zagadkowa choroba żyta; w „Gazecie rolniczej“, „Tygodniku rolniczym“ (nr. 13 z r. 1895) i innych, pisano o tej „nowej chorobie żyta“, objawiającej się łamaniem łodyg w porze kwitnienia. Chorobie tej podlega szczególniej odmiana żyta Schlanstedter, która na gruntach piasczystych i suchych najwięcej ucierpiała, tak, że w czasie dojrzewania żyta ilość połamanych łodyg doszła do 50 prc., a w tych już prawie ziarna nie było. Nowo ogłoszona praca profesora A. B. Franka wykazuje, że choroba ta dotyka i innych odmian żyta, szczególniej w Poznańskiem, na Pomorzu i Marchii Brandenburskiej. Opisuje on, że łany żyta w roku zeszłym, zapowiadające doskonałe zbiory, w porze kwitnienia uległy chorobie, która wzmagając się bardzo prędko, opanowała łodygi i liście. Chore źdźbła, tuż u ziemi ulegały pochyleniu, a wreszcie złamaniu, tak, że pola zasiane żytem robiły wrażenie obszarów dotkniętych gradem lub burzą nawalną; w wielu wypadkach zaledwie 25 prc. zbioru wydało normalne ziarno. Z rozmaitych prób nadsyłanych okazów, udało się prof. Frankowi zbadać, że przyczyną tej choroby są dwa grzybki pasożytne, należące do „woreczniaków otoczniowatych“ (Ascomycetes-Pyrenomycetes). Jeden z nich, należący do rodzaju Sphaerella, opanowywa liście, które przerośnięte grzybnią dość wcześnie usychają; na łodyżce zaś w dolnej części (szybko ogarnia łodygę zewnątrz i wewnątrz, zabarwia ją brunatno i wywołuje kruchliwy jej stan, wskutek czego ulega łatwo złamaniu) pojawia się grzyb z rodzaju Leptosphaeria. Grzyby te, prawdopodobnie wcześnie przed zimą lub wiosną, rozwijają się bardzo szybko; jare odmiany są wolne od tej choroby. Instytut fizyologii roślin w Berlinie zajmuje się badaniem rozwoju tych grzybków, a zapewne i nasze krajowe szkoły rolnicze i stacye doświadczalne zwróciły na tę ważną kwestyę baczną uwagę, a naszem zaś zadaniem jako rolników-praktyków jest przeprowadzenie obserwacyi, które odmiany żyta łatwiej ulegają tej chorobie, a które są wobec niej odporniejsze i o tem też publiczną sprawę zdawaćby należało. Oprócz tej nowej choroby ma żyto innych licznych wrogów, a dość tu wymienić dwóch reprezentantów. N. p. t. zw. mucha „ździebelnik karlik“ składa jaja w pochwę listną, skąd wylęgła gąsieniczka dostaje się do wnętrza źdźbła, które wskutek tego żółknieje, a często się i skręca. Tu także na oko przyczyna jest niedostrzegalną. Drugim jest komar „gurowiec niszczyciel“, który znowu za pomocą pokładełka składa jaja w kolanka źdźbeł, a wylęgła gąsieniczka tam żeruje, skutkiem czego osłabione kolanka za samym wiatru powiewem ulegają zgięciu i wiele też z takich źdźbeł ginie.

W naszej okolicy na szczęście w tym roku podobnych klęsk nie ma.

Z Chomiakówki nam piszą: W sobotę dnia 15 bm. odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościółek łaciński w Siemiakowcach, parafii Chomiakówka. Poświęcenia dokonał ks. Stanisław de Omelany Gromnicki, dziekan czortkowski i proboszcz w Buczaczu, przy asystencyi i współudziale ks. Jana Michalewicza, dziekana gr. kat., i ks. Leonarda Moczarowskiego, proboszcza parafii.

Na uroczystość tę przybyli właściciele Kalinowszczyzny i Siemiakowiec pp. Władysławostwo Ochoccy, wystąpiły wszystkie dzieci szkolne z nauczycielką miejscową, a wielka liczba ludzi w odświętnem odzieniu przypatrywała się z zajęciem wzniosłym ceremoniom.

Po poświęceniu przemówił wspaniale ks. Gromnicki po polsku i po rusku, tłumacząc znaczenie ceremonii i zachęcając do dalszej pracy na chwałę Bożą. Wkońcu zaintonował „Mnohaja lita“ na cześć Ojca św. Leona XIII, Najjaśniejszego Pana, państwa Ochockich, obu proboszczów obecnych, naczelnika gminy i radnych, a wkońcu całej gminy. Następnie proboszcz miejscowy o. Ł. zaintonował tę samą pieśń na cześć ks. Gromnickiego.

Entuzyazm po tej przemowie był tak wielki, że nietylko dość znaczna suma została przez obecnych złożoną na korzyść dalszej budowy kościółka, ale nadto wszyscy obecni z odkrytemi głowami odprowadzili daleko księży odjeżdżających, których ze staropolską gościnnością przyjmowali pp. Ochoccy w Kalinowszczyźnie.

Straże ogniowe na prowincyi. Przed paru dniami podaliśmy wiadomość o pożarze w Tyśmienicy, notując przytem szczegół, że miejscowa straż ochotnicza nie spełniła swego zadania należycie. W odpowiedzi na to otrzymaliśmy obszerne pismo od zarządu tej straży, z którego wynika, że straż ochotnicza zrobiła wszystko, co było możliwe, a jeżeli zrobiła mniej, niżby powinna, to wina tego faktu spada na bardzo uciążliwe warunki, w jakich muszą działać i rozwijać się ochotnicze straże pożarne w małych miasteczkach. Naczelnik straży tyśmienickiej p. Julian Czauderna pisze w tej sprawie między innemi co następuje:

Od roku pełnię tu funkcye naczelnika straży i zarazem komisarza ogniowego. Ożywiony najlepszemi chęciami trafiłem niestety na zarząd gminny, który w instytucyi straży widzi zabawkę, ustawy budowniczej i ogniowej znać nie chce, w komisarzu ogniowym widzi wroga dla miasta, choćby ten komisarz stawiał tylko tak skromne żądanie, ażeby każdy dom miał drabinę i ażeby powalone kominy zostały naprawione. Szukałem pomocy u władz, zepsułem stosy papieru na zażalenia i memoryały. Dziś mogę stwierdzić, że wszelkie ustawy na to bywają przez Sejm uchwalane, aby ich nikt nie wykonywał. Kto nie wierzy, tego zapraszam do Tyśmienicy, a pokażę mu takie monstra na polu budowniczem i ogniowem, że podzieli moje zdanie o praktycznej wartości ustawy z roku 1891. Kiedy straż tutejszą objąłem, istniała ona tylko na papierze; dzisiaj po całorocznych wysiłkach mam w korpusie zaledwie 10 strażaków, a miasto liczy 7000 mieszkańców. Czyż tę miaturową garstkę można nazwać strażą? Mimo licznych moich starań gmina nie chciała zaprowadzić konnego pogotowia pożarnego i dlatego sikawki i beczki podczas ostatniego wypadku przybyły na miejsce pożaru za późno. Przecież to nie należy do służby strażaka, aby po sąsiadach szukał koni, albo sam sikawki ciągnął do ognia; dostawa rekwizytów należy bowiem do innych organów, a nie straży.

Związek Towarzystw dobroczynnych. Oddawna dawała się już uczuwać potrzeba porozumienia się między sobą i połączenia naszych Towarzystw dobroczynnych w sprawie wspólnego im wszystkim celu: wspierania ubogich. Nieraz zdarzało się bowiem, że ubodzy nie znając właściwej instytucyi, do której im się udać należało, chodzili od jednej do drugiej nieraz bezskutecznie, a przynajmniej długo musząc czekać na wsparcie. Bywali tacy, którzy z kilku naraz towarzystw zapomogi pobierając, nadużywali zaufania i krzywdzili biedniejszych może od siebie. A ileż to czasu, trudów i kłopotów kosztowało, nim znalazły się dwa Towarzystwa, które razem do jakiejś akcyi przystąpiły, aby wspólnemi siłami zdziałać to, co dla jednego Towarzystwa zbyt wiele trudności przedstawiało. Lecz miejmy niepłonną nadzieję, że to wszystko należy już do przeszłości. Powstała bowiem myśl, poruszana zresztą już niejednokrotnie przedtem, myśl założenia związku Towarzystw dobroczynnych, któryby był głównym przewodnikiem dobroczynności publicznej i ją w sobie centralizował, a myśl ta w czyn obrócona wytworzyła: związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych. Dnia 18 b. m. zebrali się w lokalu czytelni katolickiej delegaci Towarzystw dobroczynnych lwowskich: św. Winc. à Paulo, Arcybr. NPM. Królowej Korony Polskiej, Tow. św. Salomei, św. Jadwigi, św. Stanisława K., św. Józefa z Arymatei, Opieki nad uwolnionymi więźniami i Szpitala dla nieuleczalnych, aby w myśl przez Namiestnictwo zatwierdzonych statutów, ukonstytuować zarząd i naradzić się co do przyszłej działalności związku. Zarząd składa się z 16 członków z prezesem na czele, którą to godność przyjął, przez akklamacyą wybrany p. rektor M. Thullie. Wiceprezesami obrano ks. J. Gnatowskiego i p. prezydentowę Mochnacką, sekretarzem p. Rylskiego, zast. sekr. p. Głowackiego, skarbnikiem ks. Bobrowicza, zast. skarbnika p. Zeńczaka. Prócz wymienionych weszli w skład wydziału: panie Syroczyńska, Paparowa, Domaszewska, Thullowa, panowie: Jędrzejowicz, Żuliński, Romaszkan, Mrozowicki, ks. Skrochowski i ks. Gorazdowski. Do komisyi rewizyjnej wybrano: p. Gostyńskę, p. Zajączkowskiego i pana Przygodzkiego. Instytucya ta może nieobliczone przynieść korzyści, mając w swem ręku ster prawie całej dobroczynności publicznej, prowadząc dokładne spisy biedaków, którzy jeszcze mają tyle dumy, że ręki po wsparcie nie wyciągną. Zbierając o nich skrzętnie wszelkie wiadomości, stanie się ona kiedyś źródłem informacyi dla zarządów miejskich i rządowych funduszów ubogich, bo któż może dać lepsze o biedzie i nędzy wyjaśnienia, jeśli nie ci, którzy się z nią tak często dobrowolnie stykają. Powodzenia więc tylko i uznania w jak najszerszych kołach życzyć możemy młodej instytucyi i żywić przytem nadzieję, że wspólne usiłowania tylu ludzi dobrej woli świetny skutek odniosą.

„Wianki“. Poetyczna i tradycyjna uroczystość puszczania wianków na Wiśle odbędzie się w Krakowie w niedzielę 23.

Ofiary. Na kolonię rymanowską otrzymaliśmy od p. Z. K. z Ch. 2 zł.

Zmarli. Helena Polińska, uczenica ósmej klasy szkoły wydziałowej w Jaśle, umarła w 16 roku życia. — Karol Chudzik, właściciel warsztatu narzędzi rolniczych, umarł w Bełzie, zapisawszy 1000 zł. na odnowienie kościoła w Zameczku, gdzie wedle podania przez pewien czas miał się znajdować obraz M. B. Częstochowskiej — Franciszka z Jasińskich Kruszelnicka, żona gr.-kat. proboszcza, umarła w Jagielnicy Starej. — We Lwowie umarła śp. Ekielska, matka radzcy Wydziału krajowego dra Józefa Ekielskiego i pani Zygmuntowej Sawczyńskiej.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł. +17 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Niebezpieczne pytanie. Pewna młoda dama, w pogawędce salonowej z niestarym wcale uczonym, zadaje pytanie:

— Czy to nie dziwne, profesorze, że ziemia we wszystkich prawie językach na świecie jest rodzaju żeńskiego?

— Owszem, to naturalne, ponieważ ogromnie trudno wiek jej odgadnąć.

Teatr. Dziś we czwartek „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribe'go i Legouve'go, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W piątek na ogólne żądanie słynna „Podróż naokoło ziemi“ po cenach popołudniowych. Przedstawienie to przeznaczono specyalnie dla młodzieży szkolnej. W sobotę „Marya Stuart“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Tytułowa rola „Fedory“, 4-aktowej sztuki Wiktoryna Sardou, była drugim występem pani Modrzejewskiej. Treść tego dramatu, jak wiadomo, osnuta na kryminalistyce rosyjskiej z pewną przymieszką policyjnych awantur, które autor przenosi z Petersburga do Paryża. Chociaż Sardou bardzo oględnie w „Fedorze“ dotknął stosunków rosyjskich, wystarczyło to, że „Fedorze“ zamknięto wstęp na sceny, mające szczęście rozwijać się pod opieką cenzury rosyjskiej. „Fedora“ istotnej wartości literackiej nie posiada, a i jej artystyczność dość zbanalizowana sytuacyami — ale robota sceniczna zręczna, intryga zajmująca, kolizye szarpiące nerwy, o co głównie autorowi chodziło, gdy po takich pierwszorzędnej wartości dziełach, jak: „Safanduły“, „Nasi najserdeczniejsi“ i „Poczciwi wieśniacy“ wziął się do scenizowania kryminalnych romansów, otaczając akcyę jednej lub dwóch głównych figur całą galeryą manekinów...

W „Fedorze“ jest właściwie tylko jedna postać tytułowa, bo nawet Lorys Ipanow, chociaż główny sprawca tego, co się na scenie i po za sceną dzieje, jest tylko nieco mocniej przyszyty przez autora do akcyi — ale integralnej jej części nie stanowi. Za to „Fedorę“ wyposażył autor całym i skomplikowanym aparatem kobiecej zawziętości, finezyi, uczucia, zemsty i bezbrzeżnej wytworności, połączonej z cygańską namiętnością. Taką kobietę, niby „Słowiankę“, jak ją autor nazywa w dramacie, a w rzeczywistości kobietę wybujałą w zakażonych stosunkach petersburskich, oplótł autor siecią fatalnych kolizyj, w których się sama zawikłała i złamał ją własną jej robotą, wyglądającą raczej na fatalizm, aniżeli na konsekwencyę popełnionych czynów, w każdym razie z dobrą wiarą...

Fedora w grze pani Modrzejewskiej jest kreacyą skończoną, o tak wyrazistych i pełnych rysach, że nie potrzeba dodawać ani jednej kreski. Stopniowanie w grze jest mistrzowskie. Scenę z Lorysem w ostatnim akcie, niemal modlącej się, złamanej kobiety oddaje pani Modrzejewska z głębią uczucia, ze wzruszającą rezygnacyą powoli gasnących, a jednak jeszcze drgających promieni nadziei. Kulminacyjna scena otrucia i konania mimo koniecznego realizmu w traktowaniu takiej sytuacyi, obok tragicznej grozy, uderzała naturalnością, na którą w takich ekspresyjnych momentach zdobywają się tylko wielkie talenta.

Bodaj, czy potrzeba dodawać, że licznie zebrana publiczność gorąco i ostentacyjnie oklaskiwała mistrzowską grę Modrzejewskiej. Z wyjątkiem epizodowej rolki jubilera, którą po p. Feldmanie grał bardzo starannie p. Gasiński, nie zaszła żadna zmiana w obsadzie, w której zresztą z wyjątkiem Ipanowa nikt nie ma pola do jakiegokolwiek popisu. Ipanow zaś w grze p. Żelazowskiego — jak to już dawniej pisaliśmy, wychodzi w pełnym i dokładnym rysunku nacechowany siłą i artyzmem. *Iks Ypsylon*

P. S. Występy Modrzejewskiej przerwane będą jutro „Podróżą naokoło ziemi“, którą dyrekcya przeznaczyła dla młodzieży szkolnej, zniżywszy odpowiednio ceny miejsc. Malownicza ta sztuka jest bardzo odpowiednia dla młodego wieku, to też zapewne rodzice skorzystają ze sposobności zaznajomienia pociech swoich z cudami fantazyi Verne'a. W niedzielę po południu graną będzie „Podróż“ po raz ostatni.

* **230 zeszyt** dzieła „Austro-węgierska monarchia w słowie i obrazie“ obejmuje Czechy. Znajdujemy tu cenną rozprawę o architekturze renesansowej w Czechach pióra dr. Karola Chytila. Liczne ilustracye zdobią ten zeszyt.

* **Przewodnika hygienicznego**, wychodzącego w Krakowie pod redakcyą dr. Radeckiego, nr. 6 zawiera: Prof. dr. A. Walentowicza „Mleko a gruźlica“. W. Doleżana „Wpływ moralności na śmiertelność“. Dr. J. Pawlikowskiego „Z epidemiologii miasta Lwowa w r. 1894“. Wiadomości bieżące. Rozmaitości.

Głosy publiczności.

Siostry Felicyanki w Uhnowie zwracają się z serdecznem podziękowaniem do tych, którzy raczyli przyczynić się do budowy szkoły tych Sióstr w Uhnowie. Najprzód tedy dziękują kołu pań towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie, które ofiarowało 250 złr., Kołu panów towarzystwa „Szkoły ludowej“ we Lwowie, które dało 66 zł., Kołu pań „Szkoły ludowej“ w Przemyślu, które dało 150 zł. i Towarzystwu Oszczędności kobiet we Lwowie, które dało 400 złr. na tę budowę. Siostry Felicyanki najpokorniej polecają budowę tej szkółki ofiarności serc dobroczynnych, gdyż jest ona bardzo potrzebną na krańcu kraju, gdzie oświata ludu pozostaje w najopłakańszym stanie. Funduszów na tę budowę nie ma żadnych, a tylko okoliczni obywatele i zacne towarzystwa dopomagają do uskutecznienia trudnego zadania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 czerwca.

(Z.). Pomimo, że sytuacya polityczna w Austryi jest coraz bardziej zawikłana, a pieniądz coraz droższy, mieliśmy dziś małą zwyżkę. Peszteńscy spekulanci bowiem zmienili taktykę i przerzucili się dziś z partyi zniżkowej do zwyżkowej. Zakupna peszteńskie były zatem w pierwszej linii podstawą dzisiejszej korzystnej tendencyi giełdy. Także berliński targ oddziaływał dodatnio, gdyż sprawa wielkiej pożyczki chińskiej bierze podobno pomyślniejszy dla niemieckich finansistów obrót. Dobre wrażenie sprawiło już to, że rząd rosyjski wyparł się stanowczo jakoby chciał na owej chińskiej 400 milionowej pożyczce zrobić interes i petersburskie *Birżew. Wiedomosti* zaprzeczyły kategorycznie, jakoby Rosya chciała oddać te pieniądze Chinom na procent o 1% wyższy od tego, który sama zobowiąże się płacić. Największą zwyżkę, bo prawie 6 zł., uzyskały dziś węgierskie kredyty.

Jednym z dodatnich wpływów była dziś także wiadomość, że rokowania między pełnomocnikami Serbii a grupą banków wiedeńskich i paryskich o sanacyę finansów Serbii biorą pomyślny obrót. Rokowania te prowadzone są w Karlsbadzie, gdzie bawi na kuracyi serbski minister finansów. Banki chcą skonwertować wszystkie długi Serbii z 5 pct. na 4 pct. i pożyczyć jej jeszcze kilkanaście milionów, a w zamian za to Serbia zgadza się podobno na oddanie dochodów, służących na zabezpieczenie pożyczonych, sum pod kontrolę delegatów tej grupy bankowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 407·25, węgierskie 493·75, Anglobanki 172·50, Uniony 343·50, Bankvereiny 165·50, Länderbanki 284·75, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 328·75, Elbethale 299·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·40, austryacka złota 123·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·67—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86, ruble 1·30¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Dymisya gabinetu.

Wiedeń 20 czerwca. Cesarz wystosował do prezesa gabinetu ks. Windischgraetza następujące pismo odręczne: „Kochany książę Windischgraetz! Uznając w zupełności powody, które skłaniają pana do złożenia napowrót w Moje ręce powierzonego panu pełnego odpowiedzialności urzędu, wyrażam panu najgorętszą podziękę za gorliwość i poświęcenie, z jakiem podjąłeś się załatwienia całego szeregu bardzo ważnych zadań. Przeświadczenie, żeś wiernie spełnił swój obowiązek, powszechny szacunek i Moje bezwarunkowe uznanie niech panu będą bodaj w części nagrodą za pańskie żmudne starania i ofiary, które z prawdziwie patryotyczną bezinteresownością ponosiłeś dla Mnie i dla państwa. Uwalniając pana niniejszem z urzędu Mego prezesa ministrów, nadaję panu wielką wstęgę orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taksy“.

Pismo odręczne do ustępującego ministra spraw wewnętrznych mgr. Bacquehema opiewa jak następuje: „Kochany margrabio Bacquehem! Z ubolewaniem tylko mogę przychylić się do pańskiej prośby o zwolnienie Go z urzędu, na którym, sprawując go podczas jednego z najtrudniejszych peryodów, wytężać musiałeś w najwyższym stopniu swoje znakomite zdolności, swe doświadczenie i rozległą wiedzę. Wyrażając panu osobliwe uznanie za Jego działalność, zastrzegam sobie dalsze użycie pana w Mej służbie“.

Łaskawe pisma wystosował Cesarz także do ustępujących ministrów Plenera, Madeyskiego i Wurmbranda. Każdy z nich otrzymał order korony żelaznej pierwszej klasy.

Bardzo serdecznie brzmi pismo do ustępującego ministra rolnictwa hr. Falkenhayna. Opiewa ono: „Kochany hrabio Falkenhayn! Przyjmując prośbę pańską o zwolnienie Go z urzędu ministra rolnictwa, czuję potrzebę serca, wyrazić panu najwyższe uznanie i podziękę za tyloletnie wierne i znakomite usługi oddane przez pana Mnie i państwu z prawdziwie patryotycznem poświęceniem i zapewnić Go o mej niezmiennej wdzięczności i zaufaniu“.

Bardzo pochlebne pismo otrzymał wreszcie minister hr. Schoenborn, któremu Cesarz nadał równocześnie wielką wstęgę orderu Leopolda.

Wiedeń 20 czerwca. *Skład nowego gabinetu jest następujący: Ministrem spraw wewnętrznych został namiestnik Austryi Dolnej hr. Kielmansegg, a zarazem powierzył mu Cesarz przewodnictwo w radzie ministrów. Z dawnego gabinetu pozostali nadal na swych stanowiskach minister obrony krajowej hr. Welsersheimb i minister dla Galicyi Jaworski. Ministrem finansów został szef sekcyi Boehm v. Bawerk, zaś dla innych ministeryów zamianowano kierowników, a mianowicie kierownikiem ministeryum oświaty został szef sekcyi dr. Rittner, kierownikiem ministeryum rolnictwa szef sekcyi Blumenfeld, kierownikiem ministeryum handlu szef sekcyi Wittek, a kierownikiem ministeryum sprawiedliwości szef sekcyi Krall.*

Wiedeń 20 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła budżet zwyczajnych wydatków na wojsko i marynarkę, tudzież preliminarze ceł, wspólnego ministeryum finansów i najwyższego trybunału obrachunkowego.

W toku debaty oświadczył minister wojny, że władze wojskowe z całą surowością wystąpiły przeciw znęcaniu się nad żołnierzami i że niebawem przedłożony zostanie projekt ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych. Nadto podnosił minister wielkie znaczenie kolei polnych, które są niezbędne dla poruszania olbrzymich mas wojska.

Komisya budżetowa Rady państwa na wczorajszem wieczornem posiedzeniu załatwiła resztę rubryk budżetu oświaty i wyznań, a na następnem posiedzeniu załatwi petycye mające związek z tym budżetem.

Hamburg 20 czerwca. Cesarz niemiecki w towarzystwie najstarszego syna i licznego orszaku przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu powitali go burmistrz i senat miejski. Ludność witała cesarza z zapałem. Miasto przystrojono wspaniale.

Turyn 20 czerwca. Eksplozya zniszczyła częściowo fabrykę granatów w Avigliano. Siedmiu robotników jest ciężko rannych.

Wrocław 20 czerwca. *Schlesische Zeitung* donosi, że w Mikulczowicach na Szląsku wybuchły zaburzenia z okazyi oddania plebanii nowemu katolickiemu proboszczowi. Tłum wdarł się do domu plebańskiego, pobił jego mieszkańców, potłukł meble, następnie udał się na cmentarz, gdzie nowe awantury wyprawiał. Na żandarmów rzucano kamieniami i skaleczono jednego z nich. W obec tego żandarmi dali ognia i ranili wiele osób z tłumu. Przywódzców aresztowano.

Rzym 20 czerwca. Parlament przyjął adres do tronu, będący odpowiedzią na mowę tronową. W toku debaty zażądali posłowie ze skrajnej lewicy kilku poprawek, dających do poznania, że parlament życzy sobie amnestyi wszystkich osób, skazanych przez sądy wojskowe. W końcu cofnięto te poprawki, gdyż Crispi oświadczył, że prawo ułaskawiania jest prerogatywą korony i gdy przyjdzie stosowna chwila sam rząd zaproponuje królowi udzielenie amnestyi.

Podczas mowy Crispiego przyszło do skandalicznych scen. Posłowie ze skrajnej lewicy poczęli hałasować, w końcu przyszło nawet do bójki, skutkiem czego prezydent musiał zawiesić posiedzenie na 10 minut.

Lwów dnia 20 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99.20.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5.72 Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.20 do 59·80.

Wiedeń 20 czerwca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 408.12, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.10, Akcye tyton. 237.50, Staatsbahny 442.—, Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.37, Losy tureckie —.—.

22)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Czyżby istotnie niepodobna było odszukać tej dziewczyny?

— Rozesłałem kilkunastu agentów, a dotychczas żaden nie dostarczył mi najmniejszej wskazówki. Obawiam się, że znajdą ją którego dnia utopioną.

— Od świadectwa Hanny zależy cała ta sprawa — rzekłem.

P. Gryce wzruszył ramionami.

— Co o tem powiada miss Leavenworth? — pytał.

— Mówi, że Hanna nic jej pomódz nie zdoła.

Sądziłem, że słowami temi zdziwię detectiva, lecz kiwnął tylko głową.

— Bądź co bądź — oświadczył — odnaleść ją trzeba, i odnajdę ją, choćbym miał w sprawie tej użyć Bryda.

— Cóż to za Bryd?

— Jeden z moich agentów, szczwany lis.

Wstałem.

— Kiedy ma być otwarty testament p. Leavenworth? — zapytał mnie detective, na progu.

— Testament! Ależ ja zupełnie zapomniałem o testamencie!...

XV.

Nowe widoki.

Byłem na pogrzebie p. Leavenworth, lecz ani podczas ceremonii, ani też następnie, po jej ukończeniu, nie dostrzegłem jego synowic.

Zamieniłem słów kilka z p. Harwell. Nic mi nowego nie powiedział, lecz dał mi wiele do myślenia.

Na wstępie zapytał mnie, czy czytałem artykuł „Telegraphu“ z zeszłego wieczora; gdym mu odpowiedział, że tak, spojrzał na mnie z wyrazem błagalnym i rozpaczliwym.

— Nie pojmuję — zawołałem oburzony — jak się dziennik ośmielił obciążyć zarzutem tak niecnym osobę, zażywającą powszechnego szacunku?

Zdziwiło mnie, że nie dzielił mego oburzenia.

— Wyrzuty mogą, jak sądzę, skłonić istotnego winowajcę do oddania się w ręce sprawiedliwości — odparł.

Słowa te były dziwne w ustach człowieka, który nibyto nie wiedział, kto się owej zbrodni dopuścił.

Chciałem prowadzić dalej tę rozmowę, lecz nie mogłem się nic więcej dowiedzieć od sekretarza, który z natury był niezwykle skrytym.

Nie pozostawało mi więc, jak się zaznajomić z p. Clavering lub z kimkolwiekbądź, któryby mnie mógł wtajemniczyć w dzieje serca dwu kuzynek.

Wieczorem dowiedziałem się, że mr. Veeley powrócił, lecz był jeszcze zbyt osłabionym i wzruszonym, aby się ze mną naradzać w sprawie zamordowania przyjaciela.

Otrzymałem także kilka słów od Eleonory, która podawała mi swój adres i prosiła zarazem, abym ją odwiedził w takim tylko razie, jeśli będę miał jej do zakomunikowania ważne wieści, gdyż czuła się zbyt cierpiąca aby mogła przyjmować gości.

Liścik jej zmartwił mnie bardzo.

Biedaczka! w tak przykrej chwili musiała przebywać wśród ludzi obcych!

Nazajutrz, wedle życzenia p. Gryce, poszedłem do hotelu i zająłem miejsce w czytelni.

Po krótkiej chwili ujrzałem wchodzącego gentlemana, któregom był spotkał na rogu 37-ej ulicy.

I on musiał mnie poznać, gdyż ujrzawszy mnie, zmięszał się; natychmiast jednak nad sobą zapanował, wziął dziennik i udawał, że go czyta, choć czułem, że przygląda mi się z ukradka i śledzi każde moje poruszenie.

Choć chciałem się spotkać z jego wzrokiem i pragnąłem się dowiedzieć, co go tak we mnie zaciekawia, uznałem jednak za stósowne nie zwracać na niego uwagi.

Powstałem i zbliżyłem się do znajomego, siedzącego w drugim końcu sali; w toku rozmowy, zapytałem go, czy zna owego pięknego gentlemana.

Dick Furbid, jako dandys, znał wszystkich.

— Jest to Anglik — objaśniał mnie — nazywa się Clavering, przybył tu, o ile wiem, z Londynu. Spotykam go wszędzie, gdzie się tylko obrócę, prócz domów prywatnych. Nie przyjmują go jeszcze w towarzystwie. Czeka zapewnie na listy polecające.

— Czy to gentleman?

— Niewątpliwie.

— Czy z nim rozmawiasz?

— O tak, lecz nic się od niego dowiedzieć nie mogę — mówił Dick z widoczną urazą. — Jest małomówny, lecz to właśnie świadczy, że prawdziwy z niego gentleman — dodał.

Roześmiałem się z takiej konkluzyi i pożegnawszy Furbida wyszedłem z czytelni.

Chodząc wśród tłumu po Broadway, rozmyślałem nad tą pierwszą próbą. Wydawało mi się nieprawdopodobnem, a nawet zgoła niemożliwem, aby ów gentleman, przybyły z Londynu, nie bywający wcale w nowoyorskich towarzystwach, mógł być w jakibądź sposób wplątany w sprawę, która mnie obchodzi tak żywo.

Zaczynałem powątpiewać o przenikliwości p. Gryce.

Nazajutrz ponowiłem próbę, lecz z tym samym mniej więcej skutkiem.

P. Clavering przybył do czytelni, a ujrzawszy mnie, wyszedł po chwili.

— Niełatwo mi przyjdzie zawiązać z nim znajomość — pomyślałem i na pocieszenie udałem się tegoż wieczoru w odwiedziny do Mary Leavenworth.

Przyjęła mnie z wielką serdecznością.

Przedstawiła mnie jakiejś niemłodej damie, swojej kuzynce, przybyłej, aby jej dotrzymywać towarzystwa przez czas pewien.

— Ah! — zawołała piękna panna na mój widok — przynosisz mi pan wieści o Hannie. Odnaleziono ją, nieprawdaż?

Wstrząsnąłem głową.

— Nie jeszcze — odparłem.

— Ależ p. Gryce był tu dziś u mnie i oświadczył, że jutro o tej porze spodziewa się wiedzieć już, gdzie się ukrywa.

— P. Gryce był tutaj?

— Tak, aby mnie uwiadomić o rezultacie poszukiwań, choć, niestety, nie przyniosły one jeszcze żadnych skutków.

— To było do przewidzenia, nie należy się więc zniechęcać trudnościami.

— Och! ja już jestem tak zniechęcona! Ta niepewność cięży mi na sercu ołowiem. Chciałabym, aby świat cały dopomagał mi w poszukiwaniu winowajcy; nie pozostawiłabym kamienia na kamieniu... chciałabym...

— Cóżbyś pani chciała uczynić?

— Oh! sama nie wiem..

Zamyśliła się.

— Czyś pan dziś widział Eleonorę? — spytała.

— Nie, pani.

Nie chciała widocznie mówić więcej przy swej towarzyszce, dopiero gdy ta wyszła po chwili, miss Mary spytała mnie o zdrowie Eleonory.

— Jest cierpiącą — odparłem.

— Wielka to dla mnie boleść, że z nią być nie mogę.

Spostrzegła widocznie na twarzy mej niedowierzanie.

— Nie zaprzeczam — dodała — że i moja w części wina, jeśli nie jesteśmy razem; owszem przyznaję, że ja pierwsza zaproponowałam, abyśmy się rozłączyły, lecz swoją drogą to rozłączenie jest mi nad wyraz bolesnem.

— Mniej bolesnem dla pani, niźli dla niej, to pewna.

— Mniej bolesnem? Czy dlatego, że po śmierci wuja pozostaje prawie ubogą, a ja będę miała majątek? Ah! mój Boże! gdybym tylko mogła uprosić Eleonorę, aby przyjęła odemnie połowę tych bogactw, jakżebym chętnie podzieliła się niemi! Lecz obawiam się, że nigdy jej skłonić do tego nie zdołam.

— Ze względu na obecne powikłanie, lepiej by było, gdyby miss Eleonora nie przyjęła tej ofiary.

— I ja tak sądzę, a jednak ulżyłoby mi bardzo, gdyby nie odrzuciła mojej prośby. Ta fortuna tak mi cięży, panie Raymond! Gdy odczytano dziś testament, ustanawiający mnie spadkobierczynią olbrzymiego majątku, doznałam takiego uczucia, jak gdyby mi rzucono na ramiona płaszcz z ołowiu, krwią zbroczony. Ach! jakże inaczej przedstawiałam sobie tę chwilę, bo... choć wyda się to panu może okropnem, wychowywano mnie w ten sposób, iż chwili tej wyczekiwałam, jeśli nie z niecierpliwością, to z dumą. Pieniądze mają tak wielkie znaczenie w naszem towarzystwie. Nie czynię z tego zarzutu nikomu. Przed laty dwunastu, gdy nas przywieziono stryjowi, ujrzawszy nas obie po raz pierwszy i przypatrzywszy się naszym twarzyczkom, oświadczył: — „Blondyneczka więcej mi się podoba. Jej moją fortunę zapiszę.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONKURS.

Przy Tarnopolskiej izraelickiej szkole głównej jest do obsadzenia posada dyrektora tejże szkoły.

Kompetent ma wykazać:

1. Obywatelstwo austryackie,
2. Wiek własnowolny (własnowolności)
3. Nienaganne zachowanie,
4. Wyznanie mojżeszowe,
5. Świadectwo ze złożonego z dobrym skutkiem egzamin dojrzałości w szkołach średnich.

Kandydaci, którzy mogą wykazać ukończone studya filozoficzne (doktorat filozofii) tudzież kwalifikacyę na nauczyciela w szkołach ludowych mają pierwszeństwo.

Kandydat niemający kwalifikacyi na nauczyciela szkół ludowych, obowiązany będzie najdalej w ciągu jednego roku od otrzymania posady, taką kwalifikacyę uzyskać.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca w kwocie 1.000 złr. 200 złr za kierewnictwo i 300 złr. na pomieszkanie.

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, a po upływie takowego przy zadowalniającem pełnieniu obowiązków nastąpi stabilizacya.

Należycie udokumentowane podania wnieść należy aż do 1 września 1895 do Przełożeństwa Zboru izraelickiego w Tarnopolu.

W Tarnopolu dnia 16 czerwca 1895.

Dr. Józef Weisstein

prezes Rady wyznaniowej.

2—3

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. **Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.** **Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.**